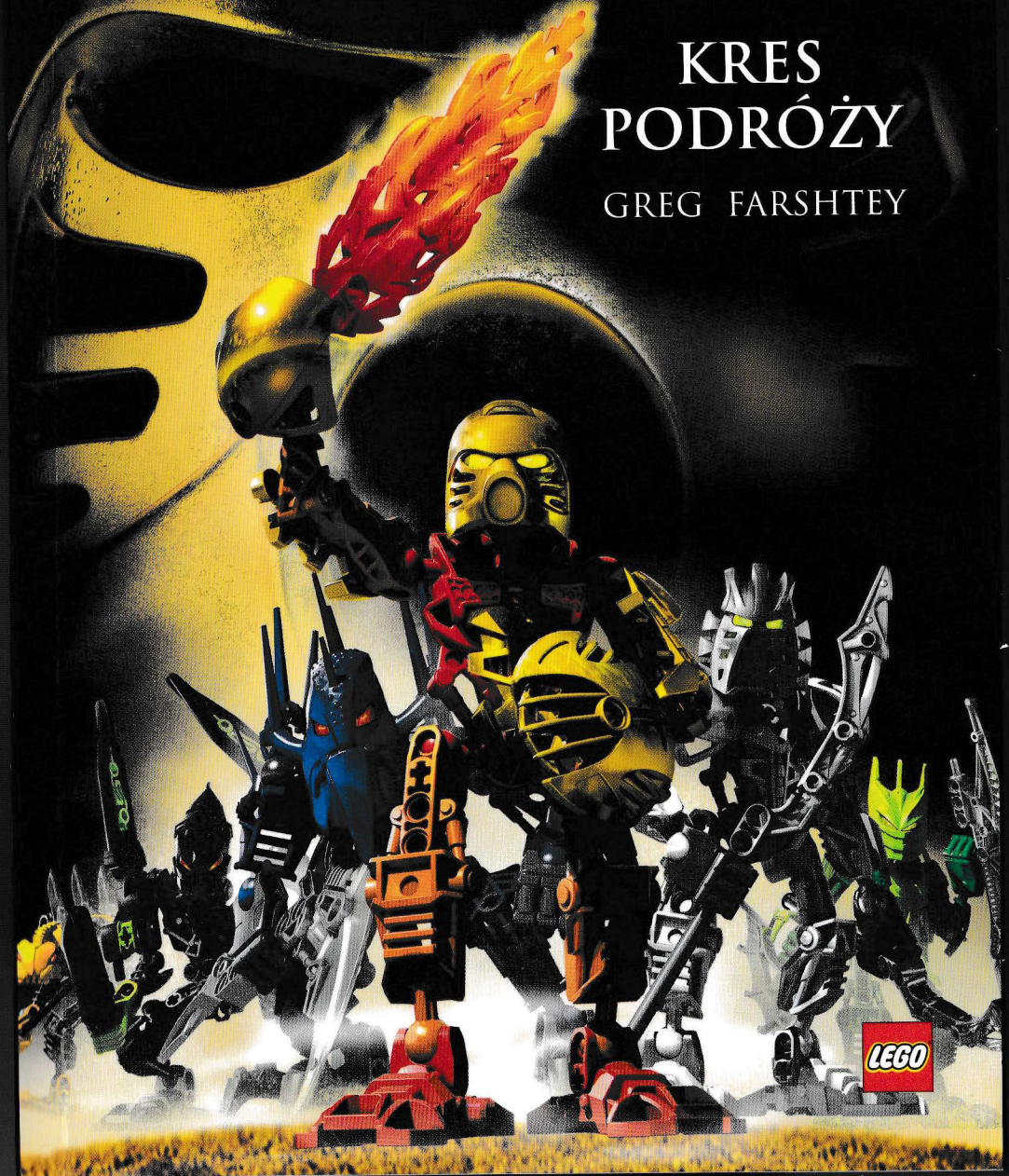


# BIONICLE®

KRES  
PODRÓŻY

GREG FARSHTEY





KRES PODRÓŻY



# BIONICLE<sup>®</sup>

KRES PODRÓŻY

— GREG FARSHTEY —

Przełożył:  
Paweł Grzegorzczak

AMEET Sp. z o. o.

2010





## PROLOG

PONAD STO TYSIĘCY LAT TEMU...

**S** mukła postać zmierzała z rozmysłem w stronę pustej, kamiennych ścian w głębi komnaty. Kiedy od ściany dzielił ją już tylko krok, kontury bloków tworzących gładką kamienną powierzchnię zmiękły i rozsunęły się, formując otwór w kształcie okna. Angonce wyrzał na zewnątrz. Na widok gór i lasów zieleniejących u ich stóp, w jego ciemnych oczach pojawił się smutek i żal.

Kiedyś często napawał się urodą tej planety. Od południowego krańca pustyni Bara Magna po rozległe lasy na północy, Spherus Magna zachwycała pięknem krajobrazu i nieskończonymi możliwościami zdobywania wiedzy. Angonce spędził większość swojego życia na odkrywaniu jej tajemnic. Miał nadzieję, że kolejne lata przeżyje w podobny sposób.

Teraz jednak wydawało się to nierealne. Przeprowadził wszystkie możliwe badania, wykonał wiele testów i symulacji, lecz ich wyniki prowadziły wciąż do tego samego wniosku: Spherus Magna była skazana na zagładę.

Tytuł oryginału: **BIONICLE® Journey's End**  
Przełożył: Paweł Grzegorzczak

LEGO, the LEGO logo and BIONICLE  
are trademarks of the LEGO Group.  
©2010 The LEGO Group.  
Produced by Ameet Sp. z o.o.  
under license from the LEGO Group.  
[www.LEGO.com](http://www.LEGO.com)

AMEET Sp. z o.o.  
Przybyszewskiego 176/178, 93-120 Łódź – Poland  
[ameet@ameet.com.pl](mailto:ameet@ameet.com.pl), [www.ameet.pl](http://www.ameet.pl)

Printed in Poland



*Jak do tego doszło?, zastanawiał się. Jak mogliśmy do tego dopuścić?*

Był naukowcem, podobnie jak jego bracia i siostry. Ich teorie, odkrycia i wynalazki przeobraziły ten świat i wniosły mnóstwo zmian w życiu jego mieszkańców. Agori z wdzięczności uznali ich władcami Spherus Magna. Nadali im miano „Wielkich Istot”.

Jednak sprawowanie opieki nad całym światem – rozsądzanie sporów, zarządzanie gospodarką, dbanie o zasoby żywności i narzędzi, zapewnianie bezpieczeństwa mieszkańcom – stało się niewygodnym ciężarem dla Wielkich Istot. Ich prawdziwą pasją było tworzenie, odkrywanie i badanie. Nadzorowanie, ustanawianie praw i ich egzekwowanie – wszystko to niewątpliwie było ogromnie ważne, ale lepiej byłoby, gdyby zajmował się tym ktoś inny. Wielkie Istoty uczyniły więc to, co czyniły zawsze, gdy stały w obliczu problemu – znalazły dla niego rozwiązanie.

Sześciu wybranych wojowników – po jednym z każdej wioski – otrzymało od Wielkich Istot dar władzy nad jednym z sześciu żywiołów: ogniem, lodem, wodą, życiem roślinnym, skalą i piaskiem. Ich ciała poddano transformacji, by bardziej zjednoczyć je z odpowiadającymi im żywiołami. Na koniec, Władcy Żywiołów zostali wyposażeni w broń i zbroje zdobione symbolami naturalnych sił panujących w ich świecie.

Wielkie Istoty obdarzyły Władców Żywiołów czymś jeszcze – odpowiedzialnością za losy sześciu plemion Agori. Zrzuciły na ich barki żmudne obowiązki, którymi same tak bardzo gardziły, lecz w zamian zrzekły się prawa do ingerowania w ich sprawy.

*Nasz pierwszy błąd, pomyślał Angonce. Pierwszy z wielu.*

Odwrócił się od okna, a ściana na powrót zmieniła się w jednolitą powierzchnię. Nadszedł czas, by stawić czoło prawdzie. Każdemu poszukiwaczowi wiedzy prędzej czy później zdarza się nieudany eksperyment. Wtedy najlepszym wyjściem jest wyciągnięcie wniosków z porażki i kontynuowanie pracy.

Naturalnie, efekty eksperymentu powinny zostać unicestwione, by uniknąć trudnych do przewidzenia, niepożądanych skutków ubocznych.

Stworzenie Władców Żywiołów okazało się katastrofalnie nieudanym eksperymentem. Wielkim Istotom nie pozostało nic innego, niż zniszczyć stary twór za pomocą nowego.

Angonce opuścił komnatę. Idąc niekończącym się korytarzem, minął zamknięte na głucho drzwi. Wiedział, że w pomieszczeniu, do którego broniły dostępu, Heremus i inni pracowali nad bronią, dzięki której problem Władców Żywiołów miał zostać ostatecznie rozwiązany. Nie chciał brać w tym udziału. Czuł potrzebę skupienia się na czymś, co przyniesie wiarę w lepszą przyszłość, zamiast pogłębiać dramat dnia dzisiejszego.

Wyszedł na rozległe pole za murami fortecy, gdzie stał on – gigant mierzący kilkanaście tysięcy kilometrów wzrostu. Ostatnia nadzieja Spherus Magna. Heremus twierdził, że nawet jeśli jego wnętrze nie pomieści fizycznego serca planety, to przynajmniej posłuży za schronienie dla wielkiego ducha tego niegdyś pięknego świata.

Taka wizja bardzo spodobała się Angonce'owi. Kiedy przyszedł czas, by nazwać nowy wynalazek, nie zastanawiał się długo. Używając języka programu sterującego olbrzymim robotem, nadał mu imię „Mata Nui”.

Wielki Duch.





## ROZDZIAŁ PIERWSZY

**S** amotny wojownik zatrzymał się przed starożytną twierdzą. Jego długa i niebezpieczna podróż najwyraźniej dobiegła końca. Nie spodziewał się jednak, że to, co zobaczy, będzie tak frustrujące.

Gigantyczna budowla nie miała żadnych widocznych wejść ani okien. Wyglądała na dawno opuszczoną. Pojedyncze ślady stóp Agori sugerowały jednak, że wojownik dotarł do właściwego miejsca. Był pewien, że w środku znajdzie odpowiedzi na dręczące go pytania. Nie wiedział tylko, jak się tam dostać.

Nazywał się Mata Nui. Jeszcze kilka miesięcy temu pochyliłby się nad budowlą i z łatwością zdarłby z niej dach. Z najdalejszego zakątka wszechświata mógł w ułamku sekundy zlokalizować dowolnego Agori lub każdą inną istotę za pomocą swych superczułych sensorów. Jednym krokiem przemierzał dystans wielu kio.

Choć było to tak niedawno, zdawało się, że minęły wieki. Wtedy jego duch i świadomość wypełniały wnętrze mierzącego trzy-



naście tysięcy kilometrów, prawdziwego cudu techniki. Podstępnie wypędzony ze swego mechanicznego ciała, Mata Nui trafił na pustynną planetę Bara Magna. Gdyby nie moc Maski Życia, którą teraz nosił, nie miałby nawet obecnego ciała – ledwie dwumetrowego, odczuwającego ból, głód i pragnienie, pozbawionego mocy poruszania światów.

*Dwa metry wzrostu, pomyślał Mata Nui. Nie cierpię bycia niskim.*

Bara Magna okazała się dla niego miejscem wielu objawień. Dowiedział się, czym jest przyjaźń, gdy poznał mieszkających tu Glatorian i Agori. Zaangażował się w ich walkę przeciwko bezwzględny Skrallom i łowcom kości. Znalazł nawet dowody na to, że Wielkie Istoty – jego stwórcy – stąpały niegdyś po piaskach tej planety.

Jednym z takich dowodów była niewielka metalowa moneta znaleziona daleko na północy przez Agori o imieniu Berix. Wzór wyryty na jednej stronie monety był identyczny z wzorem na tarczach Skrallów. Liczne splecione ze sobą linie na pierwszy rzut oka nie przywodziły żadnych skojarzeń. Jednak im więcej Mata Nui dowiadywał się o tym świecie, a zwłaszcza o Wielkich Istotach i ich dziele, tym bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że wzór był czymś więcej, niż tylko abstrakcyjną ozdobą. Był mapą.

*Ale, zastanawiał się, mapą czego?*

Odpowiedź na to pytanie nieoczekiwanie dał mu Crotelius – Agori, który opowiedział o swym uczestnictwie w wyprawie do „Doliny Labiryntu” znajdującej się rzekomo gdzieś na dalekiej północy. Wyprawa okazała się porażką, lecz jej przywódca, Tarduk, krótko po powrocie ponownie podjął poszukiwania – tym razem w pojedynkę. Mata Nui postanowił odnaleźć tę dolinę i poznać tajemnicę, którą prawdopodobnie kryło serce labiryntu.

Tak oto dotarł aż tutaj – do fortecy wzniesionej pośrodku kamiennego labiryntu, do wnętrza której nie prowadziło żadne wej-

ście. Po wielu tygodniach obfitującej w niebezpieczeństwa podróży, stał bezradny wobec kolejnej tajemnicy, a los nie podpowiadał żadnego rozwiązania.

– Na Wielkie Istoty, mam już tego serdecznie dosyć – wyrzucił z siebie Mata Nui, a jego gniewny głos odbił się echem od otaczających szczytów.

Nie liczył na odpowiedź. A jednak, ku swemu zdumieniu, usłyszał szept tak ulotny, że ledwie wychwytał go z szumu wiatru. Głos dobiegał z twierdzy, lecz nie było widać tego, kto przemówił.

– Czego poszukujesz?

Mata Nui żwawo podszedł bliżej, by uważniej przyrzeć się twierdzy.

– Wejścia – rzekł.

Długa cisza była jedyną odpowiedzią.

– Czego poszukujesz? – zabrzmiało ponownie pytanie.

– Chcę wejść do środka – odparł Mata Nui głośniejszym głosem – ale nie wiem jak.

Tym razem głos nie zwlekał z odpowiedzią, lecz w jego tonie dało się wyczuć chłód irytacji, jakby mówca z wolna tracił cierpliwość.

– Czego poszukujesz? Co jest twym brzemieniem? Co daje ci życie i przynosi śmierć?

*To nie są zwykłe pytania, domyślił się Mata Nui. To zagadki. Ta forteca i ten cały labirynt służą temu, by nikt niepowołany nie mógł dla własnych celów zawładnąć mocą Wielkich Istot. Więc jeśli źle odpowiem...*

Zastanowił się przez moment nad losem Tarduka. Czy udało mu się dotrzeć tak daleko? Czy udzielił właściwych odpowiedzi? A jeśli nie? Czy Wielkie Istoty zastawiły jakąś pułapkę na intruzów? Czy jego stwórcy mogli być aż tak bezwzględni?

*Czego szukam? To dobre pytanie, przyznał w duchu. Jedyne, czego chciałem po przybyciu na Bara Magna, to uciec stąd i uwol-*



*nić mój lud spod jarzma Makuty. Wtedy jeszcze nie miałem pojęcia, jak bardzo to miejsce jest związane z moim pochodzeniem. Nie podejrzewałem, że mogę tu znaleźć odpowiedzi na pytania, których nigdy nie zdołałem zadać.*

Mata Nui usiadł ciężko na piasku i utkwiał wzrok w kamiennych ścianach fortecy. Musiał się dobrze zastanowić nad tym, co powinien powiedzieć.

\* \* \*

– Gdzie on się podział? – spytała Kiina, wpatrując się w górzystą linię horyzontu na północy. – Już dawno powinien być z powrotem.

– Być może – stojący u jej boku Ackar skinął głową. – Sęk w tym, że nie wiemy, jak daleko musiał iść, ani co znalazł u celu.

– Albo, co jego znalazło – Kiina dodała ponuro. – Nie powinniśmy puszczać go samego. Bez względu na to, co powiedział.

Oboje byli najbliższymi przyjaciółmi Mata Nui. On pomógł im uratować ich wioski od zagrożenia ze strony Skrallów, ale nigdy nie oczekiwał szczególnych wyrazów wdzięczności. Gdy tylko wioski połączyły się w jedno wielkie miasto, Mata Nui ruszył na północ, by poznać tajemnicę monety Beriksa. Ackar i Kiina w towarzystwie jeszcze jednego wojownika, Gresha, oraz Beriksa, pomaszerowali razem z nim.

Napotkali po drodze wiele niebezpieczeństw, stoczyli szereg bitew. W trakcie jednej z nich Berix został ciężko ranny. Mata Nui nalegał, by pozostali zaopiekowali się Beriksem i zawrócili, podczas gdy on pójdzie dalej sam. Ackar sprzeciwiał się początkowo, twierdząc, że to czyste szaleństwo, lecz Mata Nui pozostał niewzruszony.

– Nie, moi przyjaciele – oznajmił. – Jesteście potrzebni tam, gdzie jest wasz lud. Ja muszę znaleźć sposób, by powrócić do mojego.

Od tego czasu minęło już kilka tygodni, a wszelki ślad po Mata Nui zaginął. Ackar niepokoił się o niego tak samo jak Kiina, lecz nie chciał jej dodatkowo martwić.

– Musimy wierzyć, że Mata Nui wie, co robi. Nie po raz pierwszy udał się na samotną wyprawę – przypomniał jej. – Ostatnio uratował ci w ten sposób życie.

– Raćja – westchnęła Kiina. – Mam u niego dług... a ja zawsze spłacam swoje długi. Z tobą lub bez ciebie, ja idę za nim.

Ackar dobrze wiedział, że na Bara Magna opór nie ma sensu, gdy ma się do czynienia z rozwścieczonym skopiem, rojem głodnych scarabaksów lub Kiiną, która się na coś uparła. Poza tym, od czasu do czasu przychodził taki moment, w którym dowodem na prawdziwą przyjaźń z Mata Nui było działanie wbrew jego woli.

– W takim razie... – powiedział – ...ja przygotuję ekwipunek, a ty poszukaj Gresha. Jak go znam, będzie chciał iść z nami.

Ackar już miał się wziąć do pracy, gdy nagle poczuł na ramieniu dłoń Kiiny. Odwrócił się i spojrzał jej w oczy. Zobaczył w nich prawdziwy strach.

– Myślisz, że nic mu nie jest? – spytała. – To znaczy... to niemożliwe, żeby... no wiesz... on nie...

– Jeśli ktokolwiek jest w stanie wrócić z tamtych gór w jednym kawałku, to tylko Mata Nui – zapewnił ją Ackar. – Ucieszy się, gdy wyjdziemy mu naprzeciw.

\* \* \*

Mata Nui od wielu godzin wpatrywał się w mury fortecy, rozmyślając o dręczących go pytaniach. Nie potrafił wymyślić sensownej odpowiedzi na pierwsze z nich, więc skupił się na drugim.

*Co jest moim brzemieniem?*

To wydawało się proste. W odległym wszechświecie żyły istoty, dla których Mata Nui był wszystkim – dla niego Toa i Matoranie



gotowi byli na największe poświęcenie. W wyniku jego beztroski ich życie znalazło się w zagrożeniu. Zło zapanowało nad światem Mata Nui. Teraz tkwił na Bara Magna bez cienia pomysłu, jak mógłby to wszystko naprawić, łamiąc sobie za to głowę nad frustrującymi zagadkami. Miał obowiązek bronić swój lud, zamiast tracić tu czas na...

*Zaraz, zaraz, pomyślał. Obowiązek... wszystko, co robię, robię z poczucia obowiązku. Jestem odpowiedzialny za losy mojego ludu w moim świecie. Obowiązek jest moim brzemieniem!*

Nagle wszystko zaczęło mieć sens. Wielkie Istoty wpoili mu trzy najważniejsze zasady, którymi on i powierzeni jego opiece Matoranie mieli się kierować w życiu. Jedność, obowiązek i przeznaczenie. Jeśli „obowiązek” był właściwą odpowiedzią na drugie pytanie, to zapewne...

- Szukam... jedności! – krzyknął, wstając nagle.
- Co jest twoim brzemieniem? – spytał tajemniczy głos.
- Obowiązek – odparł Mata Nui.
- Co daje ci życie i przynosi śmierć?

*To samo, co daje życie i przynosi śmierć każdemu, pomyślał Mata Nui.*

- Przeznaczenie – powiedział.

Kontury kamiennych bloków wieży na wprost niego zmiękły i rozmyły się, tworząc w ścianie ponad dwumetrowy, prostokątny otwór. Po chwili kamień odzyskał swoją twardość, a przed przyszym pojawiło się wejście do wnętrza fortecy.

Mata Nui popatrzył na siedzącego na jego ramieniu Klika. Od czasu, gdy Mata Nui zaprzyjaźnił się z nim w pierwszych chwilach po przybyciu na Bara Magna, ten mały scarabax nie odstępował go na krok. Teraz wydawało się, że Klik wolałby być gdzieś indziej.

- Wygląda na zaproszenie – stwierdził Mata Nui. – Jak myślisz?

Żuk zamachał szczypcami ze złością, wyraźnie pokazując, jakie miał o tym zdanie.

– Wiedziałem, że to powiesz – skwitował Mata Nui. – No cóż, przykro mi, stary przyjacielu. Nie po to maszerowaliśmy taki kawał drogi, żeby tu teraz stać i podziwiać to z zewnątrz.

Mata Nui wszedł do środka wieży. Spodziewał się, że wnętrze fortecy będzie także labiryntem, lecz okazało się inaczej. Jedyna droga, którą mógł iść, prowadziła schodami w dół. Ruszył więc naprzód, trzymając miecz w pogotowiu.

Korytarz wił się we wszystkie strony, a jego końca nie było widać. Mata Nui miał wrażenie, że idzie tak już od kilku dni, gdy nagle poczuł ogarniającą go falę gorąca. Im dalej szedł, tym bardziej przytłaczało go palące do bólu powietrze. Nie poddawał się jednak i szedł dalej. Nie miał innego wyjścia.

Kiedy wreszcie dotarł na sam dół, potrzebował dobrej chwili, by otrząsnąć się z piorunującego wrażenia, jakie wywarło na nim to, co zobaczył. Stał u progu pustej komnaty o gigantycznych rozmiarach. Na środku w podłodze znajdował się basen pełen czerwonej, kipiącej z żaru lawy.

Nad zabójczą kipiela, głową w dół, wisiał skuty łańcuchami Tarduk.





## ROZDZIAŁ DRUGI

– Pomóż... mi... – wycharczał z trudem Agori.

– Trzymaj się! – krzyknął Mata Nui.

To rzekłszy, wziął krótki rozbieg i skoczył w stronę Tarduka. Chwyciwszy łańcuch w locie, wykorzystał swój pęd, by mocno rozbijać wiszącego Agori. A kiedy znaleźli się możliwie blisko przeciwległej ściany komnaty, Mata Nui jednym ruchem przeciął mieczem łańcuch i obaj spadli na kamienną podłogę poza krawędzią basenu lawy.

– Nie... nie wierzę, że to zrobiłeś – wydyszał Tarduk. – Już myślałem, że jestem ugotowany.

– Co to za miejsce? – spytał Mata Nui, wstając i jednocześnie pomagając Tardukowi podnieść się.

– Nawet gdybym ci powiedział, to nie uwierzysz – odparł Agori. – Ale wierz mi na słowo: musimy się stąd zmywać. I to natychmiast!

– Idź sam – powiedział Mata Nui. – Ja tu przyszedłem po odpowiedzi i mam zamiar je znaleźć.



Potężny wstrząs targnął nagle komnatą. Z basenu lawy wystrze-  
liły fontanny płonącego deszczu. Tam, gdzie na ściany i na podłogę  
spadły rozżarzone krople, pojawiły się wypalone, dymiące dziury.

– Jedyna odpowiedź, jaką tu dostaniesz, dotyczy tego, co cię  
spotka po śmierci – krzyknął Tarduk, biegnąc już w stronę wyj-  
ścia. – Chodźże!

Mata Nui tkwił w miejscu, jakby przyrośnięty do podłogi.  
Tyle wycierpiał, żeby się tu dostać, a teraz ma uciekać? Tarduk  
miał jednak rację. Działo się tu coś bardzo niedobrego. Kamien-  
ne ściany dookoła topiły się, ale nie z powodu gorąca. Na jego  
oczach zmieniała się ich struktura, przeobrażając je w coś innego.  
Jeśli się stąd nie ruszy – i to szybko – zostanie tu na zawsze. Więc  
się ruszył.

Tarduk był już w połowie drogi na górę. Kiedy dotarł na szczyt  
schodów, wybiegł co sił w nogach na zewnątrz, w stronę skał.  
Mata Nui dogonił go po chwili, a gdy obaj obejrzeni się za siebie,  
zobaczyli, jak wieża, z której właśnie uciekli, topi się niczym bryła  
lodu wystawiona na słońce.

– Niesamowite – szepnął Tarduk.

Mata Nui nie powiedział nic. Metamorfoza fortecy przykuła  
całą jego uwagę. Coś zaczęło wyrastać spod stopniowo znikającej  
wieży, która – zdawało się – celowo usuwała się na bok, by zro-  
bić mu więcej miejsca. Początkowo wypływała stamtąd lawa, lecz  
zaraz za nią wynurzył się jakby czubek ogromnej góry przeciska-  
jącej się spod ziemi na zewnątrz. Ten niezwykły widok zaparł im  
dech w piersiach. Byli świadkami trwających ledwie kilka chwil  
narodzin wulkanu.

– „Niesamowite” to niewłaściwe słowo – wymamrotał Mata  
Nui. – To niemożliwe.

– Dla mnie wygląda na całkiem możliwe – powiedział Tar-  
duk, patrząc na strumień lawy wypływający z krateru. – Ale jak  
to powstało?

– W ten sam sposób, co wszystko tutaj – odparł Mata Nui,  
wskazując labirynt dookoła. – To dzieło Wielkich Istot. Ten wul-  
kan nie jest prawdziwy.

– Skąd wiesz?

– Powiedzmy, że wiem to i owo o wulkanach, które nie są wul-  
kanami, i poprzestańmy na tym – uśmiechnął się Mata Nui. – Zo-  
stań tu. Ja wchodzę.

– Do środka? – zdumiał się Tarduk. – Przecież zginiesz!

– Nie sądzę – Mata Nui śmiało kroczył już w stronę krateru.

– Myślę, że jestem tym, komu przeznaczone było tam wejść...  
...chyba że jest jeszcze ktoś inny.

Nie zważając na żar i groźne pomruki dobywające się z wnętrza  
wulkanu, Mata Nui zaczął wspinać się po zboczu. Uderzył  
mieczem w ścianę, próbując wyciąć w niej wejście. Ku jego zdzi-  
wieniu, skała z łatwością się rozkruszyła, ukazując pod spodem  
gładką, metaliczną powierzchnię. Uderzył ponownie – tym ra-  
zem bezpośrednio w metal – ale miecz tylko się odbił, pozostawiając  
na powierzchni nieznaczną rysę.

Mata Nui ciął mieczem skałę z jeszcze większą determinacją,  
odłupując kolejne warstwy kamienia. Po kilku minutach natrafił  
na pokrywą wjazdu. Zacisnął obie dłonie na uchwycie i po-  
ciągnął z całych sił. Udało mu się uchylić pokrywę na tyle, żeby  
wślizgnąć się do środka. Rzucił jeszcze Tardukowi ostrzeżenie,  
by nie ważył się ruszać z miejsca, po czym zniknął we wnętrzu  
wulkanu.

Mata Nui doskonale wiedział, jak wygląda wulkan od środka.  
W przeszłości widział setki różnych światów, przy których Bara  
Magna była prawdziwym rajem. Widok, jaki miał przed sobą, nie  
miał nic wspólnego z dziełem natury.

Wnętrze owej „góry” było płataniną rur, kabli i przewodów  
wibrujących przy akompaniamencie niepokojącego szumu wy-  
pełniającego całą budowlę. Poruszanie się w tej gmatwaninie było



niemal niemożliwe ze względu na panujący dookoła straszliwy ścisk. Rury emanowały żarem – bez wątpienia pompowały „lawę” do górnej części „wulkanu”, gdzie następowała „erupcja”.

*Skuteczne i złudne, pomyślał Mata Nui. Dwa znaki szczególnie dzieła Wielkich Istot.*

Przecisnąwszy się przez sieć kabli, znalazł się w niewielkim pomieszczeniu. Pierwszą rzeczą, która rzuciła mu się w oczy, był wyrysowany na ścianie schemat budowy gigantycznego robota – taki sam, jak ten, który wcześniej widział w jaskini w pobliżu Tajun. Mata Nui uśmiechnął się. Miał rację. Tutaj czekały na niego odpowiedzi, ponieważ właśnie to miejsce miało ścisły związek z powstaniem jego pierwotnego ciała.

Obok schematu robota wisiał pusty ekran. Mata Nui wyciągnął rękę i przesunął palcami po jego powierzchni. Pod wpływem dotyku ekran nagle ożył, wyświetlając błyskawicznie następujące po sobie serie danych: schematy, obliczenia, notatki, szczegóły projektu i budowy. Wszystko przemknęło przez ekran tak szybko, że nie sposób było świadomie skupić się na choćby jednym rodzaju danych. Mimo to Mata Nui czuł, jak wiedza wypełnia jego umysł. Chociaż było to przytłaczające i bolesne uczucie, musiał wytrzymać. Właśnie po to tu przybył – aby poznać historię swoich narodzin.

Teraz wiedział już wszystko. Poznał prawdę o pierwszym nieudanym eksperymencie – o eksplozji, która rozrzuciła części robota po całej pustyni Bara Magna. Dowiedział się o odkryciu protodermis – substancji istniejącej w różnych formach – dzięki której możliwe było stworzenie jego mechanicznego ciała i wypełniającej je nanotechnologii. Zobaczył też wiele więcej. Zobaczył, dlaczego go stworzono. Poznał cel swojego istnienia.

Trwał zażarty konflikt. Wojna o Rdzeń. Wojna o substancję, w której Mata Nui rozpoznał zenergizowaną protodermis. Nawet Wielkie Istoty nie znały jej właściwości, oprócz tej jednej – zdolności do przeobrażania lub uśmiercania wszystkiego, co się

z nią zetknęło. Wszystkie plemiona walczyły o panowanie nad źródłem owej srebrzystej cieczy wypływającej z wnętrza planety. Wielkie Istoty dokonały jednak dramatycznego odkrycia. Założenie kurka na źródle substancji o tak potężnej mocy oznaczało wyrok śmierci dla całej planety.

Kiedy wszelkie próby zażegnania konfliktu nie przyniosły efektu, Wielkie Istoty zbudowały gigantycznego robota – Mata Nui. Jego zadaniem było opuszczenie planety, zanim dojdzie do jej zniszczenia, oraz zdobycie we wszechświecie wiedzy, która pozwoliłaby uniknąć podobnych nieszczęść w przyszłości. Po upływie stu tysięcy lat szczątki Spherus Magna miały być na tyle stabilne, by można było połączyć je ponownie w całość. To był prawdziwy cel istnienia Mata Nui – miał naprawić skutki błędów swoich stwórcy, uzdrawiając zniszczony świat.

*A więc o to chodzi!, ucieszył się. Moim przeznaczeniem jest odtworzenie Spherus Magna. Mam połączyć trzy części planety, by znów była taka, jak przed Rozpadem.*

Wszystko było już jasne. Wracał ze swojej podróży po wszechświecie, kierując się na Bara Magna, kiedy został zniemacka zaatakowany przez wewnętrznego wroga – złego Makutę. Pozbawiony przytomności spadł do oceanu na Aqua Magna. Wstrząs spowodowany upadkiem czasowo uszkodził rdzeń pamięci robota, w efekcie czego Mata Nui zapomniał o swojej misji.

Nawet wtedy, gdy drużyna Toa heroicznym wysiłkiem wybudziła go z wiecznego snu, wciąż nie wiedział, jaki jest jego cel. Zanim zdołał uruchomić wewnętrzną procedurę naprawczą, by odzyskać pamięć, Makuta przejął kontrolę nad jego mechanicznym ciałem i wygnał świadomość Mata Nui w bezmiar kosmosu. Przypadkiem lub nie, Mata Nui wylądował na Bara Magna – dokładnie tam, gdzie powinien.

Nareszcie posiadał wiedzę, której od tak dawna potrzebował. Była jego bronią, ale stwarzała też dodatkowy problem. Aby wy-



pełnić misję, musiał odzyskać swoje pierwotne ciało lub zdobyć ciało do niego podobne. Co więcej, odbudowanie planety wymagało mocy nie jednego, ale dwóch robotów.

*Powinien być jeszcze jeden robot, zdał sobie sprawę. Wielkie Istoty powinny zbudować drugiego robota! Ale ten drugi nigdy nie powstał... może planeta rozpadła się wcześniej, a może Wielkie Istoty zginęły. Ja... nie dam rady sam. Nie potrafię dokonać tego, do czego mnie stworzono...*

Mata Nui opadł na kolana. Po raz pierwszy od chwili swych narodzin czuł się naprawdę pokonany. Nadzieja, której trzymał się przez cały czas swojego wygnania, zgasła. Nawet gdyby odzyskał swoje stare ciało, nie mógłby...

– Co się stało?

Na dźwięk głosu, Mata Nui odwrócił się. To był Tarduk. Poszedł jego śladem wbrew zakazowi. Mniejszy i bardziej zwinny Agori nie miał większych kłopotów z przedarciem się przez gąszcz rur i kabli.

Nie widząc powodu, by ukrywać prawdę, Mata Nui opowiedział mu o wszystkim. Tarduk słuchał uważnie. Gdy Mata Nui umilkł, Tarduk podszedł do ściany i wskazał schemat robota.

– Nie wiem, co się da zrobić w sprawie twojego starego...  
...hmm... ciała – zaczął – ale z tego, co powiedziałaś, wynika, że już masz drugie. To, które leży na pustyni Bara Magna.

– Tak – Mata Nui skinął głową. – Tyle że jest martwe od ponad stu tysięcy lat. Nie ma źródła mocy, a nawet wtedy, gdy je miało, nie funkcjonowało stabilnie.

Tarduk wzruszył ramionami.

– Na stabilność nie poradzę, ale jeśli chodzi o moc... Co ci przypomina to miejsce?

Mata Nui rozejrzał się wokół. Oczywiście! Tak bardzo przejął się swoją przeszłością, a potem przygniatającymi wnioskami na temat szans wypełnienia misji, że zupełnie to przeoczył.

Ten „wulkan” produkuje energię o niewyobrażalnej mocy.

– Plany – powiedział, wstając nagle. – Tutaj powstało źródło mocy dla mojego ciała! A jeśli miał powstać drugi robot...

– ...to musi tu być też drugie źródło mocy – dokończył Tarduk. – Chyba warto go poszukać, nie?





## ROZDZIAŁ TRZECI

**R**aanu, starszy miasta, spojrział na Mata Nui tak, jak gdyby jego gość właśnie przeistoczył się w pustynnego nietoperza.

– To niedorzeczne. To jakiś obłąd. Niemożliwe! – w jego głosie wzbierały emocje. – Jak możesz w ogóle prosić o coś takiego?

*No cóż... trudno było spodziewać się entuzjastycznego „tak”, pomyślał Mata Nui. W końcu nie proszę ich o jakąś część tego, co posiadają... proszę ich o wszystko.*

Ackar, Kiina i Gresh z zakłopotaniem wiercili się na swoich krzesłach za plecami przyjaciela. Mata Nui wyjaśnił, czego potrzebował, i w jakim celu, ale nawet im ten pomysł wydawał się dziwaczny, o ile nie szalony. Jeśli jednak Mata Nui twierdził, że musi to zrobić, oni byli zdecydowani pomóc mu w każdy możliwy sposób.

Raanu popatrzył z niedowierzaniem na troje Glatorian.

– Przyszliście razem z nim. Tylko nie mówcie mi, że popieracie to... to... szaleństwo?



– My wiemy, jak to brzmi, wierz mi – odrzekł Ackar. – Ale Mata Nui dowiedział już, że warto go wysłuchać, prawda? Gdyby nie on, dawno bylibyśmy niewolnikami Skrallów.

– Trudno dać wiarę słowom. Rozumiem cię, Raanu – dodał Mata Nui. – Proszę, pozwól, że pokażę ci, o czym mówię.

W pierwszym odruchu Raanu chciał uciąć tę rozmowę szorstkim „nie!” i wyrzucić tych pomyślników za próg. Nawet jeśli Mata Nui mówił prawdę, Raanu wolał jej nie znać. Spełnienie jego prośby mogło oznaczać katastrofalne konsekwencje dla Agori. Z drugiej strony, czy postąpiłby honorowo, odwracając się teraz i lekceważąc istotne fakty? Ackar miał rację. Nigdy nie będą w stanie odplacić Mata Nui za to, co dla nich zrobił.

– Dobrze – powiedział wreszcie. – Chodźmy. Nie mogę ci jednak niczego obiecać.

– Nie oczekuję tego – zapewnił go Mata Nui.

Niecałą godzinę później stali na szczycie wzgórza, patrząc na miasto. Jeszcze nie tak dawno plemiona Bara Magna mieszkaly w osobnych wioskach. Agori wzniesli je, wykorzystując olbrzymie metalowe budowle spoczywające w różnych zakątkach pustyni od niepamiętnych czasów. Po wojnie ze Skrallami stało się oczywiste, że najlepszą formą obrony przed kolejnym zagrożeniem będzie połączenie wiosek w jedno miasto. Mimo ogromnego wysiłku, którego wymagało to zadanie, Agori przeciągnęli elementy budowli przez pustynię i połączyli je ze sobą.

Mata Nui, Gresh, Berix, Kiina i Ackar stali wtedy na tym samym wzgórzu, co teraz. Kiedy wszystkie części znalazły się w jednym miejscu, ze zdumieniem odkryli, że po złączeniu budowli powstało nie tylko miasto, ale także „ciało” – ciało gigantycznego robota. Mata Nui nie mógł się oprzeć wrażeniu, że widzi przed sobą robota bliźniaczo podobnego do tego, który niegdyś był jego własnym ciałem.

Raanu słyszał już wcześniej plotki o tym, jak wyglądało miasto – głównie od Beriksa. Sam był zbyt zajęty organizacją obrony przed Voroksami i łowcami kości oraz tworzeniem nowego rządu dla Agori, by się tym martwić. Teraz, widząc to na własne oczy, nie mógł zaprzeczyć oczywistym skojarzeniom.

– Ciekawe – powiedział, przyglądając się miastu. – Zapewne to coś zostało zbudowane wieki temu przez Wielkie Istoty... jak widać z marnym skutkiem. I co teraz?

– Masz rację. To ich dzieło – potwierdził Mata Nui.

Widok robota leżącego na piasku – choć nie nowy dla niego – ciągle przyprawiał go o dreszcze.

– Coś jednak poszło nie tak – ciągnął. – Nastąpiła niespodziewana eksplozja, części robota rozleciały się po całej pustyni i leżały tak przez stulecia, dopóki Agori nie połączyli ich znów ze sobą.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie – zauważył Raanu. – To skutek nieudanego eksperymentu. Ale w tej chwili to także nasz dom i jedyne schronienie przed wrogami. Co to ma wspólnego z tobą?

Mata Nui wskazał dłonią leżące w dole miasto.

– To jest... w pewnym sensie... mój przodek. Dawniej, zanim tu przybyłem, miałem podobne ciało. Jeśli mam je kiedyś odzyskać, muszę... pożyczyc... tamto.

Raanu odwrócił głowę w stronę Mata Nui. Jego oczy błysnęły żywym ogniem.

– Rozmowa skończona.

Nie mówiąc nic więcej, ruszył w dół zbocza.

\* \* \*

W mroku nocy trzy postacie siedziały w milczeniu przy ognisku. Przyjaciele byli w dość ponurym nastroju.

– Jesteś pewien, że tak trzeba? – odezwał się Gresh. – Nie ma innego sposobu?



– Opowiadałem wam o moim świecie – zaczął Mata Nui, nie odrywając wzroku od płomieni – O tym, jak zawiodłem mój lud... jak mój wróg, Makuta, przejął nad nim władzę. Ale jest coś jeszcze...

– Co masz na myśli? – zaniepokoił się Ackar.

Nigdy wcześniej nie słyszał, by Mata Nui mówił takim tonem. Nie wróżyło to nic dobrego.

– Jeden świat to dla niego za mało – powiedział Mata Nui. – Makuta jest nienasycony. Czekał tysiące lat na tak potężną moc, którą teraz posiada. Dzięki niej...

Jego głos ucichł nagle.

– Kiedyś wydawało się nam, że Skrallowie są niepokonani – przypomniał mu Ackar. – Pokazałeś nam, że jest inaczej. Jakkolwiek potężny jest ten Makuta, z jakąkolwiek armią by tu nie przybył, musi mieć jakiś słaby punkt.

Mata Nui zerwał się nagle i odszedł kilka kroków od ogniska.

– Wy nic nie rozumiecie! On w jednym palcu ma taką moc... ja miałem taką moc. Wiem, czego można dokonać dzięki niej. On może nas wszystkich zdeptać nawet tego nie zauważysz. Jeden jego gest wystarczy, by obrócić w pył całą planetę.

Odwrócił się w stronę Ackara z błyskiem rozpaczy w oczach.

– Makuta może zniszczyć ten świat, zanim ktokolwiek z nas zdoła wnieść miecz przeciwko niemu. Wierz mi.

Gresh patrzył na Mata Nui z szeroko otwartymi oczami tak, jakby nigdy wcześniej go nie widział.

– To znaczy, że ty...?

Mata Nui skinął głową. Jego głos zabrzmiał ledwie słyszalnym szeptem:

– Tak, Gresh. Zanim przybyłem na Bara Magna, też byłem w stanie robić takie rzeczy. I wiele więcej...

– I robiłeś je? – spytał Ackar.

– Nie – odparł Mata Nui. – Nie po to zostałem stworzony.

Przez długą chwilę jedynym słyszalnym odgłosem był trzask płonącego ogniska. Ackar wstał powoli i podszedł do Mata Nui. Położył rękę na jego ramieniu.

– Hej. Ty wierzyłeś we mnie wtedy, gdy ja sam w siebie nie wierzyłem. Jeśli mogę jakoś pomóc, wystarczy jedno twoje słowo.

Ackar spojrzał w stronę Gresha.

– A ty, młodzieńcze?

Gresh popatrzył Mata Nui prosto w oczy.

– Walczyłem w obronie naszych plemion. Wszyscy Glatorianie walczyli... i to na długo, zanim się tu pojawiłeś, Mata Nui. Myśleliśmy, że jesteś jednym z nas, albo przynajmniej kimś bliskim...

– Gresh! – warknął Ackar.

– To nic – odezwał się Mata Nui. – Niech mówi.

– Właśnie, że powiem – ciągnął Gresh. – Teraz nam mówisz, że byłeś jakimś... nie wiem, kim... i miałeś w jednym palcu większą moc niż wszyscy wojownicy na tej planecie razem wzięci. I mówisz, że chcesz zabrać nam nasze miasto – tego robota. A po co? Żebyś mógł znowu mieć taką moc? Nie po to pokonaliśmy Skrallow, żeby teraz rządził nami jakiś mechaniczny gigant.

– Wystarczy – powiedział twardo Ackar.

Mata Nui ujął w dłonie swój miecz i podał go – rękojeścią do przodu – Greshowi. Kiedy przemówił, w jego głosie nie było gniewu, lecz niemal paraliżujący spokój:

– Nie jestem tu po to, by kimkolwiek rządzić. Próbuję ratować was, wasz lud i mój lud. Jeśli w to nie wierzysz, przyjacielu, zabierz mój miecz, a mnie zakuj w kajdany. Nie będę stawiał oporu.

Gresh zawahał się.

– Weź go – nalegał Mata Nui.

I tym razem Gresh tego nie uczynił. Mata Nui spokojnie schował miecz.

– Wobec tego pomóż – powiedział – albo zejdz mi z drogi.



\* \* \*

Raanu siedział samotnie w swojej komnacie, pogrążony w myślach. Miał przeczucie, że po zjednoczeniu wiosek prędy czy później taki dzień nastąpi. Jak by nie było, wiedział przecież o dziełach Wielkich Istot więcej, niż ktokolwiek mógłby podejrzewać.

W odległej przeszłości Bara Magna była częścią większego świata znanego jako Spherus Magna. Pewnego dnia rozpętała się Wojna o Rdzeń – globalny konflikt, który zakończył się rozpadem planety. Podczas wojennej zawieruchy Raanu przez krótki czas służył pod rozkazami Wielkich Istot próbujących za wszelką cenę doprowadzić do zakończenia walk.

Właśnie wtedy po raz pierwszy zobaczył, nad czym Wielkie Istoty pracowały. Był świadkiem budowy ogromnego robota zdolnego do podróży w kosmos. Początkowo myślał, że przeznaczeniem robota będzie ewakuacja Agori w bezpieczne miejsce. Kiedy jednak okazało się, że nie chodziło o to, przestał się nim interesować tak, jak każdym innym nietrafionym wynalazkiem władców, którzy jego zdaniem dawno stracili kontakt z rzeczywistością. Po Rozpadzie zupełnie zapomniał o wszystkim, koncentrując się na codziennej walce o przetrwanie.

Wraz z pojawieniem się Mata Nui na Bara Magna, do Raanu dotarły plotki o wygnaniu przybysza z innego świata, o jego wiedzy na temat Wielkich Istot, a także o odnalezieniu przez niego planów budowy gigantycznego robota. Kiina twierdziła, że Mata Nui sprawiał wrażenie, jakby je rozpoznał. Co więcej, najwyraźniej dostrzegł jakiś związek między sobą i owym robotem. Raanu zaczął domyślać się, że ich gość jest kimś więcej, niż mu się na początku zdawało.

Teraz już wiedział. „Świat”, z którego wygnano Mata Nui, był w rzeczywistości jego własnym mechanicznym ciałem zbudowa-

nym przez Wielkie Istoty. Nie pojmował, ani dlaczego, ani w jaki sposób do tego doszło, ale przecież i tak nigdy nie obejmował rozumem pracy Wielkich Istot. Dziś Mata Nui potrzebował nowego ciała, którym mógłby zastąpić to utracone – nawet gdyby miało nim być to coś, co obecnie funkcjonowało jako miasto zjednoczonych plemion Agori.

Czy godziło się odmówić jego prośbie? Przecież, gdyby nie Mata Nui, nie byłoby tego miasta. Skrallowie uczyniliby z Agori niewolników, wycięliby w pień Glatorian i zaprowadzili na Bara Magna surowy reżim. Nikt nie mógł zaprzeczyć, że nie stało się tak głównie dzięki bohaterstwu oraz inspirującej postawie Mata Nui.

A jeśli Raanu nie odmówi? Bez miasta, bez schronienia, pozostawieni na łasce okrutnej pustyni Agori będą w niewiele lepszej sytuacji od Voroksów czy łowców kości. W imię czego? Mata Nui zachowywał się tak, jakby to była kwestia życia lub śmierci, ale nie powiedział wyraźnie, czym życiem lub śmiercią tak bardzo się przejmował.

Wcześniej Raanu przedyskutował sprawę z pozostałymi przywódcami plemion i kilkoma Glatorianami. Wszyscy jednogłośnie zgodzili się, aby to on podjął ostateczną decyzję, wierząc, że – jak zwykle – wybierze właściwie.

Agori wreszcie wstał i powoli ruszył do wyjścia. Nadszedł czas na decydującą rozmowę z Mata Nui – Raanu był mu to winien. Był też przygotowany na wszystko, co mogło się wydarzyć, gdyby jego odpowiedź na prośbę Mata Nui brzmiała „nie”.

\* \* \*

Tuż za murami miasta Raanu natknął się na Ackara i Gresha siedzących przy dopalającym się ognisku. Powiedzieli mu, że Mata Nui poszedł sam na pustynię. Ackar chciał iść za nim razem z Raanu, ale przywódca Agori nie zgodził się. Z pochod-



nią w dłoni Raanu skierował się w stronę wydm, idąc po śladach Mata Nui.

Obiekt jego poszukiwań znalazł się kilkadziesiąt kroków dalej. Mata Nui siedział na skale, wpatrując się w gwiazdy. Raanu uznał, że nie warto zwlekać.

– Wiem, kim... i czym... jesteś. Przynajmniej tak mi się zdaje.

Mata Nui opuścił wzrok, popatrzył przez chwilę na piasek, po czym spojrzał na Raanu.

– Wobec tego powinienes wiedzieć, dlaczego zostałem stworzony. Muszę wypełnić swoje przeznaczenie. Ale żeby tego dokonać, potrzebuję...

– Wiem, czego potrzebujesz – przerwał mu Raanu. – Agori też tego potrzebują. Dlaczego ty miałbyś być ważniejszy od nich?

– Raanu... kiedy tu trafiłem, nie wiedziałem, ani kim jestem, ani dlaczego się tu znalazłem – odrzekł Mata Nui cicho. – Dzisiaj znam odpowiedzi na te pytania. Zdaję sobie sprawę, że proszę ciebie... was wszystkich... o bardzo dużo, ale musisz mi zaufać. Jestem tu, by wam pomóc. Daj mi narzędzie, abym mógł tego dokonać.

– Powiedziałeś mi, że mieszkańcy twojego świata też w ciebie wierzyli, a mimo to nie wyszło im to na dobre – zauważył Raanu.

Mata Nui chciał odpowiedzieć, lecz nagle znieruchomiał. Jego wzrok znów poszybował w stronę gwiazd.

– On jest blisko.

– Kto? – spytał poirytowany Raanu. – Daruj sobie te tanie sztuczki...

– To nie są żadne sztuczki, ty... – Mata Nui z trudem powstrzymał się przed powiedzeniem czegoś, co zapewne do żywego uraziłoby szanowanego przywódcę. – Nie rozumiesz? Makuta mnie odnalazł i jest już blisko. Wyczuwam jego obecność – obecność ciała, które sobie przywłaszczył, które służyło mi przez sto tysięcy

# MATA NUI





TAHU



BIONICLE  
STARS

TAKANUVA



BIONICLE  
STARS



# GRESH



# BIONICLE

STARS

## – ROZDZIAŁ III –

cy lat. Czuję, że się zbliża. Raanu! Ja jeden mogę przynajmniej spróbować go powstrzymać. Daj mi to, czego potrzebuję, zanim będzie za późno!

Nigdy wcześniej brzemię odpowiedzialności nie ciążyło przywódcy Agori tak mocno. Uznać Mata Nui za kłamcę, potraktować go jak szaleńca i zwyczajnie zapomnieć o sprawie? To byłoby łatwe, ale głęboko niesprawiedliwe – i Raanu dobrze o tym wiedział. Zrozumiał, że Mata Nui nie był ani obłąkany, ani obłudny. Ten wojownik naprawdę bał się o swój los i o losy Bara Magna. A jeśli ktoś, kto samotnie stawiał czoło całej armii Skrallów, odczuwał taki strach, to musiał mieć ku temu poważny powód.

Decyzja została podjęta. Raanu wiedział, że nie wolno mu było postanowić inaczej. Słowa wypłynęły z jego własnych ust, a mimo to nie mógł w nie uwierzyć.

– Zgoda – powiedział. – Składam życie mojego ludu w twoje ręce, Mata Nui. Dostaniesz to, o co prosisz. Ale wiedz jedno... ... zdradzisz nas, a żadna zbroja nie ochroni cię przed moją zemstą. Szczątki tego metalowego ciała przez lata leżały porzucane na pustyni. Z pewnością da się przywrócić taki stan rzeczy.

Zanim Mata Nui zdążył mu podziękować, Raanu odwrócił się na pięcie i odszedł w kierunku miasta.

– O świcie rozpoczniemy ewakuację – przywódca Agori rzucił jeszcze przez ramię. – Bądź gotów.

*Jestem na to gotowy od chwili przybycia na tę planetę, pomyślał Mata Nui. Tylko czy jestem gotów na spotkanie z Makutą?*





## ROZDZIAŁ CZWARTY

**M**inęło wiele miesięcy, odkąd Makuta przejął władzę we wszechświecie Mata Nui, a mimo to wciąż nie przywykł do ogromu posiadanej teraz mocy. Rozmyślał o tym, jak to się wszystko zaczęło, mknąc pośród gwiazd ku Bara Magna.

Jego gatunek został stworzony przez Mata Nui. Makuta żył we wnętrzu gigantycznego, mechanicznego ciała ich stwórcy, by służyć jego interesom oraz chronić Matoran – istoty podtrzymujące sprawność mechanizmu robota. Na początku ich podstawowym zadaniem było tworzenie Rahi – istot stanowiących faunę wewnętrznego świata Mata Nui. Jednak z upływem czasu Makuta coraz mocniej angażowali się w ochronę Mata Nui przed zagrożeniem ze strony Barraki, Skakdi i innych wojowniczych ras. Aby skutecznie wypełniać to arcyważne zadanie, Makuta stworzyli sobie do pomocy liczne zastępy nieustraszonych i bezwzględnych wojowników zwanych Rahkshi. Ciała owych śmiertelnie niebezpiecznych istot powstały z cielesnej substancji samych Makuta, dlatego Rahkshi byli im zawsze ślepo posłuszni.



Pomimo ogromnej odpowiedzialności związanej z powierzonymi im obowiązkami, Makuta pragnęli czegoś więcej. Od samego początku Makuta cierpieli z powodu swoich nadmiernych ambicji. Widok Matoran oddających cześć Mata Nui, w którym upatrywali źródła wszelkich dóbr wypełniających ich świat, przepełniał ich rosnącą frustracją. A przecież to Makuta stworzyli dla nich ptaki na niebie i ryby w wodzie. Dlaczego nikt im nigdy za to nie dziękował? Dlaczego nikt nie czcił Makuta?

Frustracja szybko zmieniła się w gniew. Z gniewu zaś zrodziły się myśli o zemście. Jeśli Matoranie tak bardzo wielbili uosobienie wszechpotężnej władzy, wobec tego Makuta zdobędą taką władzę i przejmą kontrolę nad ich wszechświatem. Oznaczało to zdradę i obalenie Mata Nui. Ryzyko było ogromne. Gdyby plan Makuta nie powiódł się, Mata Nui nie miałby innego wyboru, jak ich unicestwić. Gdyby się jednak udało...

Teridax, przywódca Bractwa Makuta, opracował skomplikowany, wielopoziomowy spisek. Pierwszym krokiem było zainfekowanie wirusem elektronicznych systemów mechanicznego ciała Mata Nui. W efekcie wszystkie systemy padły jeden po drugim, pozbawiając Mata Nui przytomności. Wielki robot runął na dno oceanu pokrywającego powierzchnię planety Aqua Magna. Pogrążony w chaosie wszechświat Matoran został w ten sposób „przygotowany” na przejście władzy. Jednak heroiczny opór wojowników zwanych Toa pokrzyżował plany Bractwa Makuta.

Porażka jeszcze bardziej rozbudziła apetyt Teridaksa na władzę. Kiedy sprawowanie rządów we wszechświecie pod nieobecność Mata Nui okazało się niemożliwe, przywódca bractwa zdecydował, że sam stanie się wszechświatem. Postanowił przejąć kontrolę nad gigantycznym robotem, a wtedy Toa, Matoranie i pozostali mieszkańcy wewnętrznego świata Mata Nui nie będą mieli innego wyboru, niż być mu posłuszni.

Realizacja tego planu zajęła tysiąc lat. Sukces wymagał ogromnej cierpliwości, chytrej manipulacji, a nawet kilku pozorowanych porażek. Obrażenia spowodowane upadkiem doprowadziły w końcu do śmierci Mata Nui. Pewien Toa, o imieniu Matoro, będący powiernikiem Maski Życia, poświęcił swoje życie, by ożywić legendarnego władcę. Jednak zanim duch Mata Nui zdołał powrócić do jego ciała, Makuta zdążył wypełnić je swoją świadomością. Ponieważ dwa byty astralne nie mogą zamieszkiwać jednego organizmu, Mata Nui stracił dostęp do własnego ciała.

Nie był to jeszcze koniec zemsty Teridaksa. Aby mieć pewność, że nikt nie odtworzy wirusa, który doprowadził do upadku Mata Nui, Teridax pozbył się pozostałych członków Bractwa Makuta. Jego ostatnim posunięciem było uwięzienie ducha Mata Nui we wnętrzu Maski Życia i wystrzelenie jej w kosmos.

W owym czasie Teridax był przekonany, że nigdy więcej nie zobaczy już Mata Nui. Liczył na to, że maska będzie dryfowała wśród gwiazd w nieskończoność, spłonie w blasku odległego słońca albo ulegnie zniszczeniu na skutek zderzenia z asteroidem. Mylił się.

Całkiem niedawno udało mu się wreszcie uaktywnić wszystkie sensory robota. Dzięki nim od razu wykrył ślad emisji energii Maski Życia na planecie zidentyfikowanej przez elektroniczne archiwum jako Bara Magna. Jeśli maska nadal istniała, Mata Nui także jeszcze żył. Teridax nie mógł na to pozwolić. Nawet jeśli zagrożenie ze strony Mata Nui było raczej wątpliwe, Teridax chciał mieć pewność, że obecność potencjalnego przeciwnika nie przeszkodzi mu w podboju kolejnych światów.

Mata Nui musiał zginąć. Potężne silniki rakietowe wbudowane w ciało robota wyniosły Makutę w kosmos. Ostateczna rozgrywka z Mata Nui będzie absurdalnie prosta: Makuta wyląduje na Bara Magna i swoją olbrzymią, pancerną stopą zdepcze Maskę



Życia – a przy okazji kilku tubylców dla równej miary. Bara Magna stanie się bazą, z której będzie wyruszał na podbój kolejnych nowych światów. Jej mieszkańców zaś Makuta uczyni swymi niewolnikami – będą siłą roboczą lub częścią jego nowej armii (jeśli im się poszczęści).

Makuta zwiększył prędkość. Nie mógł się już doczekać chwili, gdy pozbędzie się ostatniej pozostałości swego dawnego życia. Rozpocznie wtedy nową drogę ku wspaniałej przyszłości. Miał moc wystarczającą do unicestwienia całego świata, a jego wola była niezłomna.

Kto śmiałyby stanąć przeciw niemu?

\* \* \*

Tahu – Toa Ognia – był załamany i wściekły zarazem.

Minęły miesiące od czasu, gdy dowiedział się, że jego świat – każdy kontynent, ocean, a nawet niebo i gwiazdy – stanowił wewnątrz gigantycznej, mechanicznej istoty. Co gorsza, odkrył to po tym, jak owym światem zawładnął Makuta.

Staął więc na czele rebelii przeciwko wrogowi, którego potęga w jednej chwili urosła niewyobrażalnie. Udało mu się wywalczyć kilka mniej znaczących zwycięstw, lecz świadomość, że ani on, ani jego sprzymierzeńcy nie byli w stanie poważnie zaszkodzić Makucie, zżerała go od środka. Oto oni – bohaterzy Toa – stworzeni właśnie po to, by bronić Matoran, nie potrafili zapewnić bezpieczeństwa żadnej istocie zamieszkującej ten wszechświat. Rozproszeni wdawali się jedynie tu i ówdzie w potyczki z Rahkshi, które w sumie nie prowadziły do niczego.

W ciągu kilku ostatnich godzin frustracja Tahu sięgnęła zenitu. Razem z Onuą – Toa Ziemi – przygotował wymyślną zasadzkę na tuzin Rahkshi. Kiedy jednak wrogowie znaleźli się o krok od potrzasku, nagle zawrócili i, jak gdyby nigdy nic, zwyczajnie odeszli.

– Co jest? – rozsierdził się Tahu. – Dostrzegli pułapkę?

Onua wstał, przyglądając się przymrużonymi oczami wycofującej się kolumnie Rahkshi.

– Nie – odparł z przekonaniem. – Coś dziwnego się tu wydarzyło. Powinniśmy to zbadać.

Tahu nagle zobaczył coś tuż nad horyzontem. Od wschodu nadlatywała ku nim skrzydlata postać, która nawet z tak dużej odległości wydała mu się mgliście znajoma. Po chwili rozpoznał w niej członkinię tajnego Zakonu Mata Nui – organizacji zrzeszającej wytrawnych wojowników bez reszty oddanych sprawie Wielkiego Ducha. Pomimo potężnej mocy członków Zakonu, walka z siłami Makuty poważnie przetrzebiła ich szeregi.

Skrzydłata wojowniczką zatrzymała się w powietrzu nad głowami Toa.

– Wysłano mnie do was z wiadomością. Rahkshi przegrupowują się i maszerują na południe. Skupiają wszystkie oddziały w jedną armię. Nie wiadomo, z jakiego powodu.

*Na południe?*, zdziwił się Tahu. *Przecież tam nic nie ma.*

Dolna część robota wypełniona była łańcuchami przeważnie niezamieszkałych wysp bez żadnego strategicznego znaczenia. Po cóż Makuta – bo to bez wątpienia jego sprawka – miałby wysłać tam wszystkie swoje siły?

Był tylko jeden sposób, by się tego dowiedzieć.

– Odszukaj tyłu Toa, ilu możesz – polecił wysłannicze Zakonu. – Przekaż im, że ruszamy w pościg za Rahkshi.

– Tahu, a jeśli to pułapka? Może Makuta chce nas tam zwabić, żeby inne miejsca zostały bez ochrony? – zaniepokoił się Onua.

– Gdyby Makuta naprawdę chciał zniszczyć nas i wszystkich Matoran, mógłby to zrobić w każdej chwili – stwierdził Tahu. – On nie musi uciekać się do takich sztuczek. Może dawniej, ale teraz już nie. Ale gdyby nam udało się zrobić porządek z tymi Rahkshi, to może popsulibyśmy szyki Makucie, cokolwiek on tam knuje.



Spojrzał na skrzydlatą postać unoszącą się nad nimi.

– Leć. Potrzebujemy każdej możliwej pomocy. Taka okazja może się nie powtórzyć. Nie możemy jej zmarnować.

\* \* \*

Nektann stał na szczycie ruin budowli wznoszącej się niegdyś dumnie ku niebu, przyglądając się kolumnie maszerujących Rahkshi. Pamiętał, jak ci uzbrojeni po zęby „synowie Makuty” spacyfikowali jego wyspę, Zakaz. Każdy Skakdi miał o nich jak najgorsze wspomnienia.

Wciąż nie mógł się otrząsnąć z szoku na wieść, że Zakaz i wszystko dookoła niej nie było częścią autonomicznego świata, ale wnętrznościami jakiegoś olbrzymiego robota. Nektann doskonale znał się na wojaczce, ale nie miał pojęcia o inżynierii i nie znał się za bardzo na maszynach. Wiedział tylko tyle, że każda część maszyny czemuś służy. Jaką zatem rolę pełnili w tym świecie Skakdi?

Jego rasa była rasą wojowników. Skakdi zawsze byli dzicy i brutalni. Pewnego dnia pojawił się wśród nich członek Bractwa Makuta, który zaczął eksperymentować z ich naturą. W efekcie Skakdi stali się jeszcze bardziej gwałtowni i bezwzględni. Makuta miał zrobić z nich armię, ale rezultat własnej pracy nawet jego zaskoczył: opętani żądzą walki wojownicy doprowadzili do wybuchu wojny domowej, która zrujnowała ich własną wyspę. Od tego czasu inne rasy nienawidzą i boją się Skakdi, a Skakdi nienawidzą wszystkich Makuta.

Teraz Makuta sprawował kontrolę nad tą maszyną i wiele się przez to zmieniło. Nektann był pierwszym przywódcą, który zawarł przymierze z nowym władcą wszechświata. Skakdi przeciwni rządowi Makuty trafili w ręce Rahkshi. I tak oto wojownicy Nektanna maszerowali razem z armią Rahkshi tam, gdzie czekały na nich łodzie, którymi mieli popłynąć na południe.

Nektann nie domyślał się nawet, czego może się spodziewać na południowych wyspach, lecz bez wahania wydał swoim wojownikom rozkaz do wymarszu. W końcu Makuta obiecał mu całkiem nowy świat do zdobycia.





## ROZDZIAŁ PIĄTY

**S**pełnienie prośby Raanu, by spakować tylko najpotrzebniejsze rzeczy i jak najszybciej opuścić miasto, było świadectwem wielkiego szacunku, jakim Agori darzyli swego przywódcę. Oczywiście nie obyło się bez pytań i narzekania, ale starszy Vulcanusa zawsze cieszył się bezgranicznym zaufaniem wszystkich plemion. Jeśli Raanu twierdził, że ewakuacja była konieczna, nikt nie wątpił w słuszność jego oceny.

Mata Nui stał we wnętrzu głowy nieużywanego od wieków mechanicznego ciała. Mały, metalowy sześcian, który trzymał w dłoniach, krył w sobie niewielką ilość substancji energetycznej. Zdobycie jej kosztowało go niemal utratę życia w trzewiach sztucznego wulkanu. Niewtajemniczonym wydawałoby się niewiarygodne, że taki drobiazg potrafi ożywić robota o tak wielkich rozmiarach.

Mata Nui również nie był w stanie wyjaśnić, jak to możliwe. Powrócił za to z wyprawy do twierdzy Wielkich Istot ze świadomością, że użycie nawet najmniejszej dawki tej oślepiającej energii może w ułamku sekundy wywołać eksplozję o mocy zdolnej



do roszadzenia robota na kawałki. Nie będzie potem czasu na zbieranie szczątków rozsianych po Bara Magna, by podjąć drugą próbę przed przybyciem Makuty.

– Jesteś pewien, że wiesz, co robisz? – spytała Kiina.

Jego przyjaciółka wróciła właśnie z ostatniego obchodu po mieście – sprawdzała, czy żaden Agori lub Glatorianin w nim nie został.

– Nie – odpowiedział Mata Nui. – Mimo to muszę to zrobić.

– Możesz zginąć – dodała. – A jeśli ten robot wyleci w powietrze, może też zginąć wiele niewinnych istot. Pomyślałeś o tym?

– Oczywiście – odparł Mata Nui – ale jeśli nie spróbuję, zginę na pewno. Wtedy moja śmierć bez wątpienia pociągnie za sobą mnóstwo innych. Zginie każdy, kogo Makuta nie będzie do czegoś potrzebował. To jest pewne.

Kiina pokiwała głową ze zrozumieniem. Rozejrzała się dookoła, wciąż z trudem uświadamiając sobie, że znajduje się wewnątrz olbrzymiego robota. Wielkie Istoty stworzyły swego czasu mnóstwo dziwnych rzeczy, ale robot takich rozmiarów był dla niej zupełną nowością.

Mata Nui ostrożnie zdjął Klika ze swego ramienia, położył go na dłoni i podał Kiinie.

– Zaopiekuj się nim. Nie chcę, żeby coś mu się stało.

Kiina wzięła żuka do ręki, nie kryjąc lekkiej niechęci. Nigdy nie darzyła owadów przesadną sympatią. Wiedziała jednak, jak ważny był ten mały scarabax dla Mata Nui, więc spełniła prośbę przyjaciela bez wahania.

– Już nigdy nie będzie tak samo, prawda? – powiedziała cicho.

– Co masz na myśli?

– Ciebie, na przykład – odparła. – Walczyłeś z nami, śmiałeś się z nami, oplakiwałeś naszych zmarłych i pomogłeś nam odrodzić się po inwazji Skrallów. Byłeś jednym z nas, a zaraz będziesz... tym czymś.

– Ale ciągle będę sobą – Mata Nui zapewnił ją. – Ciągle będę twoim przyjacielem.

– Z głową tysiące kilometrów nad ziemią? – parsknęła, wybuchając gorzkim śmiechem. – Z takiej wysokości będę dla ciebie jak mikroskopijny robak. My wszyscy będziemy jak robaki. A ty będziesz miał z nami tyle wspólnego, ile my ze scarabaksami.

Mata Nui położył dłoń na jej ramieniu.

– Nie zapomnę o tobie, Kiino... ani o mojej obietnicy. Poprowadzę cię do nowego świata. Kiedyś popełniłem błąd, ignorując innych, ponieważ nie oni byli celem mojej misji... ponieważ z góry zakładałem, że zawsze będą tam, gdzie powinni, robiąc dla mnie to, co powinni. Gdybym wtedy poświęcił im więcej uwagi... hmm... wiele zła nie wydarzyłoby się od tamtej pory.

Przerwał, lecz zaraz uśmiechnął się łagodnie.

– Ale oprócz całego tego zła, z moich błędów zrodziło się też coś dobrego. Poznałem ciebie.

Kiina rzuciła się w ramiona Mata Nui.

– Przez ciebie się rozplaczę – powiedziała z wyrzutem. – Glatorianom to nie przystoi.

Po chwili Mata Nui delikatnie odsunął ją od siebie.

– Musisz już iść. Tu może być niebezpiecznie.

– Mogłabym pomóc – zaoferowała. – Może się na coś przydam?

Mata Nui pokręcił przecząco głową.

– Wracaj do Ackara i Gresha. Powiedz im... powiedz, że im dziękuję. Poznałem wiele światów, ale dopiero wy pokazaliście mi świat, jakiego wcześniej nie znałem – świat przyjaźni, wiary i zaufania.

Kiina nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Skinęła głową i szybko odeszła w stronę najbliższego wyjścia. Dosiadła wierzchołka czekającego na nią na zewnątrz, i pogalopowała w głąb



pustyni – tam, gdzie czekali jej przyjaciele. A gdy odjeżdżała, piasek, który nigdy nie zaznał deszczu, zrosiły jej łzy.

\* \* \*

Nadszedł czas.

Mata Nui wsunął sześcian w przeznaczone nań miejsce w sklepieniu czaszki robota. Potężny błysk rozświetlił wnętrze mechanicznego ciała, gdy strumienie ożywczej energii pomknęły do jego najdalszych zakątków, spajając w jedno wszystkie jego elementy. Niski szum wypełnił powietrze na znak, że systemy sterujące robotem podjęły działanie. Mata Nui czekał, wstrzymując oddech. Wiedział, że robot nie jest w pełni sprawny. Udoskonalenia wprowadzone przez Wielkie Istoty w konstrukcji jego pierwotnego ciała nie istniały jeszcze w czasach, gdy powstawał ten prototyp. Jeśli się okaże, że ta porcja energii jest zbyt duża, Mata Nui z pewnością nie przeżyje eksplozji.

Nic takiego się jednak nie wydarzyło. Niestety nie było żadnej gwarancji, że wybuch nie nastąpi później. W zapiskach Wielkich Istot brakowało dokładnych informacji o tym, jak długo funkcjonował prototyp, zanim doszło do katastrofy. Mimo to Mata Nui musiał zrobić kolejny krok. Dokonał wyboru i nie było od niego odwrotu.

Powoli uniośł do góry ręce i położył obie dłonie na Masce Życia. To dzięki jej mocy miał obecne ciało stworzone z piasków Bara Magna. Gdy Mata Nui zdjął maskę, jego ciało na powrót przeistoczyło się w zbiór wirujących atomów. Piasek opadł na podłogę, a maska z pustym dźwiękiem wylądowała na nim.

Do tej pory teoria Mata Nui sprawdzała się co do joty. Nie miał ciała, lecz jego świadomość przetrwała wewnątrz Maski Życia. Należało teraz zrobić coś, czego Mata Nui nigdy wcześniej nie próbował: wypełnić świadomością nowe ciało.

Nie było to łatwe. Instynkt nie pozwalał mu wyrzucić świadomości w pustkę. Mata Nui nie miał żadnej pewności, że będzie w stanie zasiedlić ciało robota, ani że znajdzie drogę z powrotem do wnętrza maski, jeśli mu się nie powiedzie. Jego umysł i dusza mogły dryfować bez końca w próżni, bez chroniącego je ciała, bez nadziei na zapobieżenie nieszczęściu, które wkrótce miało się tu wydarzyć.

*Nie, pomyślał. Nie dopuszczę do tego. Zbyt dużo zawdzięczam tak wielu istotom.*

Mata Nui skoncentrował swe myśli na robocie, wyobrażając sobie, jak przejmuje kontrolę nad każdym detalem jego gigantycznej konstrukcji. Angażując każdą cząstkę swego potężnego umysłu w tę trudną walkę, siłą woli wypchnął swą świadomość z Maski Życia. Ogarnęło go przerażające uczucie chaosu. Świat nagle zawirował. Mata Nui poczuł, jakby unosił się w powietrzu, ale bez kontroli nad tym, dokąd i jak szybko leciał. W pewnej chwili wyleciał z czaszki robota i ujrzał z góry ogrom Bara Magna. Potem jego nieskrępowany umysł zanurkował z powrotem do środka przez jedno z wielkich oczu i pomknął dalej do wnętrza, odbijając się od ścian mechanicznego ciała.

*Nie jestem w tym najlepszy, przyznał w duchu. Makuta są mistrzami w przeskakiwaniu z ciała do ciała, ale ja nigdy nie miałem tego robić. Lepiej, żebyśmy się szybko nauczyli.*

Mata Nui zmusił się do powrotu do głowy robota, choć było to tak trudne jak zawrócenie ogromnego żaglowca pod wiatr. Czuł, jak wszystko dookoła stawia mu opór, ale nie poddawał się. Bez ciała, które mógłby sobą wypełnić, w krótkim czasie postradałby zmysły.

Nagle odczuł gwałtowny przechył. Zobaczył przed sobą niebo. Czyżby znów wyleciał na zewnątrz? Czy uda mu się teraz powrócić znów do środka?

*Może powinienem wrócić do maski, pomyślał. Może jest inny sposób, by powstrzymać Makutę bez użycia tej starej maszyny.*



Mata Nui spróbował skłonić swą świadomość do ponownego przemieszczenia się. Tym razem jego wysiłek nie zdał się na nic. Wtedy wreszcie zdał sobie sprawę, że świat dookoła przestał już szaleńczo wirować. Patrzył na niebo. Patrzył na niebo oczami robota!

*Udało się, powiedział do siebie, ledwo w to wierząc. Udało się! Teraz to ciało jest moje. Dostałem drugą szansę, by dokonać tego, do czego zostałem stworzony – ale tym razem nie zawiodę. Przyśięgam.*

\* \* \*

Daleko na pustyni, Ackar, Kiina i Gresh wraz z Agori oraz pozostałymi Glatorianami obserwowali jasne rozbłyski energii dobywające się z wnętrza robota. Kiina chciała do niego wracać przekonana, że Mata Nui ma kłopoty, ale Gresh ją powstrzymał.

– Nie jesteśmy w stanie mu pomóc – powiedział. – To jest coś, czego on sam musi dokonać.

– Wielkie nieba... – wyszeptał Ackar. – Patrzcie! On się rusza!

Robot faktycznie podnosił się powoli, a kaskady piasku spływały na dół z wszelkich zakamarków jego ciała. Wstał na kolana, by po chwili stanąć pewnie na wyprostowanych nogach. Patrzyli ze zdumieniem na ogromną maszynę górującą teraz nad ich światem.

*Nie, pomyślała Kiina, to nie maszyna. To... Mata Nui.*

– Udało mu się – odetchnął Ackar. – Nie do wiary.

– I co teraz? – zapytał Gresh. – Myślicie, że możemy z nim jeszcze rozmawiać? Usłyszysz nas z takiej wysokości?

– Spróbujmy zwrócić na siebie jego uwagę – powiedział Ackar.

Glatorianin uniósł do góry miecz, wzywając swą nową moc, którą tak niedawno wyzwolił w nim Mata Nui, i wystrzelił w niebo ognistą kulę.

Robot odwrócił głowę w kierunku sygnału. Mata Nui spojrzal w dół – tam, gdzie czekali jego towarzysze. Uaktywnił centrum

mowy swego nowego ciała, dbając o to, by siła dźwięku nie była zbyt wysoka. Przy pełnej głośności głos robota mógł rozsadzić czaszki wszystkich istot na planecie.

– Dobra robota, Ackarze – jego słowa, mimo że wypowiedziane „cicho”, brzmiały jak huk gromu. – Tahu nie zrobiłby tego lepiej.

– Kto to jest Tahu? – Kiina spojrzała pytająco na Gresha.

– Pewnie jakiś Glatorianin, którego nie znamy – wzruszył ramionami Gresh.

– Mata Nui! Słyszysz mnie? – krzyknął Ackar w stronę robota.

– Nie musisz tak krzyczeć – odparł Mata Nui. – Moje sensory potrafią wychwycić nawet oddech żuka, jeśli będę chciał go posłuchać. Wszystko u was w porządku?

– Tak – odpowiedziała Kiina. – A co u ciebie?

– Już prawie zapomniałem, jak to jest... – zaczął Mata Nui. – To ciało bardzo różni się od mojego. Mam nadzieję, że ma wystarczającą moc, żeby podołać swojemu zadaniu.

Nawet wtedy, gdy wypowiadał te słowa, był świadom, że nie powinien mieć dużych nadziei. Do wypełnienia misji potrzebował drugiego robota o podobnej mocy. Jedyny taki, o którego istnieniu wiedział, był we władaniu szaleńca.

*Muszę spróbować, pomyślał. Bo inaczej, po co było to wszystko? Nie przebyłem całej tej drogi po to, by teraz się poddać.*

– Znajdźcie jakieś schronienie – przemówił do zgromadzonych w dole. – Nie wiem, czy to, co zamierzam uczynić, uda się. Nie wiem też, co się stanie, jeśli mi się powiedzie. Chcę mieć pewność, że jesteście bezpieczni, zanim wszystko się zacznie.

– Schronienie? – zachnął się Gelu, były Glatorianin wioski lodu. – Jakie schronienie? Jedyne schronienie, jakie mieliśmy, on ma teraz na sobie.

– Tu w pobliżu są jaskinie – powiedział Ackar. – Tam się ukryjemy.



\* \* \*

Mata Nui odprowadził wzrokiem Glatorian i Agori oddalających się ku bezpiecznemu miejscu. Kiina miała rację w jednej kwestii. Z tej wysokości faktycznie wyglądali jak małe robaczki. Jeśli jednak naprawdę wierzyła, że Mata Nui kiedykolwiek będzie myślał o nich w taki sposób, bardzo się myliła. Dla Mata Nui każda z tych małych plamek poruszających się daleko w dole była myślącą istotą, która miała swoje nadzieje i marzenia. Gdyby tylko miał na to wpływ, wszystkie te marzenia i nadzieje zostałyby szybko spełnione.

Przejechał sensorami powierzchnię Bara Magna. Vorokswowie, łowcy kości i Skrallowie wciąż znajdowali się na pustyni. Wątpił, by go posłuchali, lecz mimo to postanowił ich ostrzec.

– Uwaga – powiedział, a jego głos rozbrzmiał na całym świecie. – Po stu tysiącach lat nadszedł czas, by naprawić krzywdę, jakiej doznali mieszkańcy Bara Magna. Wasz pierwotny świat, Spherus Magna, ma szansę na odrodzenie. Może temu jednak towarzyszyć ogromne zagrożenie. Dla własnego bezpieczeństwa, natychmiast znajdźcie dla siebie schronienie.

Odczekał jeszcze jakiś czas, by przekonać się, jaki efekt wywarła jego przemowa. Vorokswowie przerażeni wszechobecnym, grzmiącym głosem, uciekli do swych podziemnych korytarzy. W obozowiskach łowców kości i Skrallów nastąpiło małe poruszenie, ale na tym się skończyło. Właściwie takich tylko reakcji mógł się spodziewać. Te dwie rasy były z pewnością przekonane, że to jakaś sztuczka, i nawet widok obserwującego je z góry Mata Nui nie dał im więcej do myślenia.

Dalsza zwłoka nie miała sensu. Mata Nui przeniósł wzrok w kosmos. Bara Magna i jej dwa księżyce, Aqua Magna i Bota Magna, tworzyły dawniej jedną planetę – Spherus Magna. Aby ją odtworzyć, należało zbliżyć do siebie i połączyć te trzy światy. Mata Nui uniósł ramiona do góry. Z jego dłoni wystrzeliły

dwa strumienie skoncentrowanej energii – energii przyciągania o potężnej mocy. Tylko czy wystarczy jej, by poruszyć dwa księżyce?

Odczyty z jego sensorów potwierdziły, że promienie przyciągające dotarły do obu celów. Niestety sensory wychwyciły także coś jeszcze: ogromny obiekt zbliżający się do Bara Magna z wielką prędkością. W ciągu kilku chwil obiekt ten przysłonił słońce, spowijając całą planetę w mroku.

*Trudno o lepszy sposób na obwieszczenie jego nadejścia, pomyślał ponuro Mata Nui. Cień był zawsze jego zwiastunem.*

Potworny huragan zerwał się z hukiem nad powierzchnią planety, wzniesając wszędzie śmiernicoburze piaskowe. Silny strumień energii trafił w zachodnią część pustyni, wyrwijąc w niej gigantyczny krater. Potężne uderzenie targnęło Bara Magna, rozsyłając wokół falę kolejnych wstrząsów.

Mata Nui spojrzał na drugą stronę świata. Olbrzymia sylwetka na horyzoncie znacznie przewyższała jego obecne ciało. Płonące czerwienią oczy postaci wwiercały się w Mata Nui, budząc zimny dreszcz niepokoju.

– Witaj, bracie – przemówił przybysz. – Pomyślałem, że już czas na małą, rodzinną wizytę.

Te słowa rozwiały wszelkie, nawet najmniejsze wątpliwości.

Oto przybył Makuta.





## ROZDZIAŁ SZÓSTY

**W**strząs spowodowany lądowaniem Makuty wywołał deszcz kamieni i pyłu w jaskini. Raanu i Ackar starali się uspokoić Agori, a Kiina i Gresh wyrzeli na zewnątrz. To, co zobaczyli, było zdumiewające. Na otwartej pustyni stały naprzeciw siebie dwa gigantyczne roboty. W jednym z nich Glatorianie rozpoznali Mata Nui. Drugi był większy i potężniejszy. Wiedzieli go pierwszy raz w życiu, lecz nietrudno było im się domyślić, kim był.

– Dwa roboty? – zdziwił się Gresh. – Skąd się wziął ten drugi?

– To musi być ten Makuta – powiedziała Kiina. – Mata Nui mówił Raanu, że on się tu pojawi. Źle to wygląda.

– Bardzo źle?

– No, przyjrzyj mu się – Kiina fuknęła zniecierpliwiona. – On może całą górę rzucić nam na głowę kiwnięciem palca. Musimy jakoś pomóc Mata Nui.

– No to na co czekamy? – Gresh podniósł swoją tarczę, gotowy do wyjścia.



– Na plan i właściwy moment, gorąca głowo... Teraz bylibyśmy dla niego tylko kolejnym zmartwieniem. Poczekajmy chwilę. Zobaczmy, co tu się wydarzy.

Gresh popatrzył na Kiinę z niedowierzaniem.

– Zaczynasz mówić jak Ackar.

– Zmądrzałam – uśmiechnęła się Glatorianka. – Lepiej mnie słuchaj, to może dłużej pożyjesz i sam zmądrzejesz.

\* \* \*

Mata Nui wpatrywał się w szkarłatne oczy stojącego przed nim monstrem. Wiedział, że powinien koncentrować się na tym, jak pokonać Makutę, jak ocalić miliony istotnie żyjących we wnętrzu tego robota, a przy tym nie obrócić w pył Bara Magna. Nie potrafił jednak oprzeć się zaprzatającym jego umysł myślom:

*To ja tak wyglądałem? Czy to dlatego Wielkie Istoty wyposażyły robota w zdolność do maskowania się, żeby swym wyglądem nie przeraził każdego, kto go spotka?*

– Milczysz? – odezwał się Makuta. – Żadnych gróźb, słów pośpiecia, obietnicy pomsty? Jestem rozczarowany.

– Słowa są zbędne – odparł Mata Nui cicho, lecz dźwięk jego słów rozbrzmiał echem na całej planecie. – Nie muszę też udowodniać swej siły w niepotrzebnej bitwie. Nie musimy walczyć.

Makuta parsknął szorstkim, metalicznym śmiechem.

– Nie, jasne, że nie musimy. Możesz od razu położyć się i umrzeć. Przynajmniej oszczędzisz mi kilku chwil wysiłku, a sobie sporej dawki bólu – to mówiąc, uniósł prawe ramię. – A może potrzebujesz perswazji?

Strumień energii wystrzelił z pancernej dłoni Makuty, mijając o centymetry głowę Mata Nui. Potężna eksplozja targnęła jedną z gór łańcucha Czarnych Szczytów w oddali, a straszliwy żar stopił ją do reszty w kilka sekund. Czułe sensory Mata Nui wychwy-

ciły krzyki Skrallów cierpiących niewyobrażalne męki, zanim nie unicestwiła ich płynąca magma.

– Mógłbym tak cały dzień, wiesz? – oznajmił Makuta. – A potem następny. Ty, naturalnie, dzielnie oddawałbyś ciosy. I tak, wspólnym wysiłkiem, doprowadzilibyśmy tę planetę do ruiny... ..co w sumie nie jest takim złym pomysłem.

Makuta ponownie uniósł ramię. Mata Nui przygotował się na drugi atak, lecz tym razem Makuta pojednawczym gestem wyciągnął do niego otwartą dłoń.

– Przyłącz się do mnie – zaproponował. – Tak jak ja, masz wielką moc. Razem możemy stworzyć siłę, zdolną unicestwić całe planety. Ty i ja możemy stać się niepodzielnymi władcami rzeczywistości.

– Tyle wiesz, a nic nie pojmujesz – powiedział gorzko Mata Nui. – Patrzysz na ciało, które mi skradłeś, i widzisz w nim tylko narzędzie destrukcji... broń, której używasz przeciwko wszystkiemu, co spotkasz na swej drodze. Nie zastanawiałeś się nigdy, dlaczego Wielkie Istoty obdarzyły je taką mocą? Albo dlaczego tak bardzo pragnąłeś nim zawładnąć?

– Masz na myśli swoje „przeznaczenie”? – odparł cierpko Makuta. – Tak, wiem o twojej misji... o twojej wielkiej podróży, której celem było połączenie trzech zagubionych kawałków Spherus Magna. Pokażę ci, co o tym myślę...

Wyciągnięta dłoń Makuty znów wypluła z siebie strumień niszczącej energii, trafiając Mata Nui w ramię. Siła uderzenia zachwiała nim, a w miejscu trafienia pojawiła się dymiąca dziura w pancerzu.

– Co ja widzę? Nosisz stary model – zauważył Makuta z udawanym współczuciem. – Kiepskie materiały, słaba konstrukcja... ..aż dziw, że przeżyłeś przeprowadzkę.

– Makuta, posłuchaj mnie! – powiedział Mata Nui. – Moje przeznaczenie... ono jest także twoim przeznaczeniem. Mieliśmy zjed-



noczyć siły, żeby uczynić Spherus Magna na powrót taką, jaką niegdyś była.

Dwa kroki wystarczyły, by Makuta znalazł się tuż przy Mata Nui. Siarczysty cios wymierzony wierzchem dłoni posłał Mata Nui na ziemię. Cały łańcuch gór rozpadł się pod ciężarem padającego robota niczym babki z piasku. Makuta stanął nad leżącym przeciwnikiem, przyglądając mu się z pogardą w oczach.

– A niby dlaczego? – syknął. – Bo tak chciały Wielkie Istoty? A gdzie one są? Niech tu przyjdą i powiedzą mi, co muszę zrobić.

Zapanowała paraliżująca cisza. Pustynia zamarła. Nawet padlinożerne ptaki zataczające kręgi na niebie nie śmiały wydać najmniejszego odgłosu.

– Tak myślałem – powiedział Makuta. – Wielkie Istoty zostawiły ten świat swojemu losowi. Tobie też to radzę, Mata Nui. Nie masz tu o co walczyć. A może wydaje ci się, że ci żałośni miejscowi wieśniacy będą opowiadali o tobie legendy? Liczysz na pieśni ku swojej chwale?

Mata Nui wstał. Na jego ciele pojawiły się już ślady pęknięć.

– Nie jestem tu dla chwały – odparł. – Jestem tu po to, by zadośćuczynić tym ludziom za niesprawiedliwość, jakiej doświadczali przez lata.

– „Ludziom” – powtórzył cicho Makuta. – Zdziwiał mnie twoja niezwykła troska o ten nędzny drobiazg czmychający spod naszych stóp tam, w dole. Nie pamiętam, żebyś kiedykolwiek dbał o tych, którzy utrzymywali cię przy życiu. A teraz tu, na Bara Magna, udajesz bohatera przed tubylcami.

Makuta skierował swą dłoń w stronę samotnego górskiego szczytu na południu. Jego sensory odkryły obecność żywych istot w jaskiniach u podnóża góry. Uruchomiwszy moc grawitacji swego robota, oderwał górę od podłoża i uniósł ją w powietrze. Pozbawieni osłony Glatorianie i Agori zamarli na widok góry wiśszącej złowieszczą nad ich głowami.

– Mam ją puścić? – spytał Makuta. – Jak sądzisz, co pomyślą o swoim „bohaterze” w ostatnich chwilach życia? Przeklną cię, wydając z siebie ostatni dech?

Mata Nui zwiesił bezradnie głowę.

– Naprawdę byś to zrobił? Zabiłbyś te wszystkie niewinne istoty jedynie po to, by dowieść jakiejś wypaczonej teorii? Jesteś głupcem – Mata Nui podniósł wzrok na Makutę. – To ciało nie czyni cię wielkim. Możesz sięgać głową tysięcy kilometrów... nawet miliona... a i tak pozostaniesz marnym robakiem.

Mata Nui uniósł nagle obie ręce i wypuścił z dłoni dwa potężne strumienie energii prosto w pierś wroga.

– A tu, na Bara Magna – krzyknął – tak się traktuje robactwo!

\* \* \*

Trzęsienie ziemi o ogromnej sile targnęło światem wewnątrz ciała Makuty. Budynki rozpadały się niczym domki z kart, gwałtowne huragany wyrwały z ziemi drzewa, a gigantyczne fale siały spustoszenie na wybrzeżach. Mieszkańcy wysp uciekali w panice przed szalejącym żywiołem. Niewiele ponad tysiąc lat temu przeżyli podobną tragedię – przeszła do historii jako Wielki Kataklyzm.

Kiedy zaczęło się trzęsienie, Tahu stał u boku Takanuvy, Toa Światła. Siła wstrząsu zbiła ich obu z nóg. Tahu kątem oka dostrzegł metalową ścianę lecącą prosto na nich. W ostatniej chwili udało mu się ją unicestwić potężnym płomieniem wyzwolonym dzięki mocy jego żywiołu.

– Co... co to było? – krzyknął osłupiały Takanuva. – Czyżby atak Makuty?

– Nie sądzę – odparł Tahu, z trudem podnosząc się. – Zdaje mi się, że nasz stary wróg trafił wreszcie na kogoś, kto nieźle bije.



Toa Ognia wskazał Rahkshi daleko na przodzie. Wojownicy ze wszystkich sił starali się stanąć na nogach i na powrót uformować kolumnę.

– Czy oni wreszcie dojdą tam, dokąd mają dojść? – zirytował się Takanuva. – Strasznie długo już tak maszerujemy.

– Za to wciąż zbieramy po drodze posiłki – przypomniał mu Tahu. – Niech sobie maszerują. Kiedy się w końcu zatrzymają, będziemy na nich gotowi.

\* \* \*

Mata Nui musiał działać błyskawicznie. Atak z zaskoczenia mocno ugodził Makutę, ale jednocześnie pozbawił go kontroli nad zawieszoną w powietrzu górą. Bez wahania wystrzelił więc po raz drugi, rozbijając górę w drobny pył, by nie spadła na przerażonych Bara Magnan.

– Uciekajcie! – krzyknął. – Uciekajcie jak najdalej stąd!

Daleko w dole, Ackar zwrócił się do Raanu:

– Rób, co mówi. Prowadź Agori na wschód, najszybciej jak tylko się da.

– A ty? – spytał Raanu. – Ty nie idziesz z nami?

Ostrze miecza Ackara rozbłysło żywym ogniem.

– Mata Nui przydałaby się jakaś pomoc. Jeśli niczego nie zdziałam, to może chociaż na kilka sekund odwrócę uwagę tego potwora.

– Możemy znacznie więcej – wtrąciła Kiina. – Gresh coś wymyślił.

– Nie jestem pewien, czy mam się cieszyć, czy bać – uśmiechnął się Ackar.

Kiina spojrzała na Gresha, a potem znów na Ackara.

– Biorąc wszystko pod uwagę, mój przyjacielu, ja bym się bała.

\* \* \*

Makuta uśmiechał się.

– Jakiś ty przewidywalny – powiedział, stając znów przed Mata Nui. – Ale ty w ogóle tego nie widzisz, prawda?

Mata Nui nie odpowiedział.

– Pewnie, że nie – ciągnął Makuta – a przecież nawet ślepy pelzacz przejrzałby na wskroś moją taktykę. Wystarczy zagrozić twoim pupilom, a ty zaraz ich ratujesz, marnując energię. Nie będę krył, że mam większą moc od ciebie, więc mogę tak droczyć się z tobą do chwili, gdy już nie będziesz w stanie im pomóc.

Makuta ocenił zniszczenia swojego pancerza spowodowane atakiem Mata Nui.

– Ho, ho, bracie! Kto by się po tobie spodziewał takiego temperamentu? Ty chyba zapomniałeś w swoim słusznym gniewie, że we mnie żyją twoi beczenni Toa i Matoranie. Skrzywdź mnie... a sam ich zabijesz.

Mata Nui wiedział, że Makuta ma rację. Nie było sposobu na to, by w tej walce udało się uniknąć ryzyka śmierci wielu istot zamieszkujących ciało wroga. Jaką miał więc alternatywę? Miał poddać się i pozwolić Makucie zawładnąć następnymi światami? Nie. Toa i Matoranie niejednym razem ryzykowali życiem, by pomieścić szyki Makucie. Z pewnością dzielnie przyjęliby wszystko, co musiało się dziś wydarzyć. Ta jedna myśl podtrzymywała Mata Nui na duchu.

Nagle coś zaczęło migotać mu przed oczami. Zielona kontrolka holograficznego panelu sterującego robota pokazywała dane o szybkości i trajektorii lotu dwóch części Spherus Magna, które Mata Nui usiłował przyciągnąć w stronę Bara Magna. Odczyty wskazywały, że obie planetoidy zboczyły z kursu i potrzebna jest jego natychmiastowa reakcja, by trafiły z powrotem na właściwą trajektorię. Stało się to,



czego się obawiał – sam nie był w stanie podołać temu zadaniu. Nie miał wystarczająco dużo energii.

Zielone światelko przestało pulsować, lecz w jego miejsce roz błysło czerwone. To system ostrzegawczy informował Mata Nui o poważnym naruszeniu struktury robota: źródło mocy zapewniające mu energię zaczęło go powoli niszczyć. Uszkodzenia od ciosów Makuty tylko przyspieszyły ten proces. Nie minie godzina, a ten skomplikowany mechanizm stanie się bezużyteczną stertą złomu. Makuta zwycięży bez żadnego wysiłku.

Sytuacja była fatalna.

A za chwilę miało być jeszcze gorzej.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

**P**lan Gresha był szokująco prosty. Zadaniem Ackara, Kiiny i pozostałych było odwrócenie uwagi Makuty, podczas gdy Gresh miał podkraść się do robota i poszukać sposobu na wejście do jego wnętrza. Glatorianie faktycznie nie stanowili dla najeźdźcy zagrożenia w otwartej walce, ale Gresh miał nadzieję, że z bliska uda się skoncentrować ogień Thornaksów na złączach lub innych potencjalnie wrażliwych elementach konstrukcji robota, i przynajmniej trochę uprzykrzyć życie wrogowi. Gdyby Gresh dostał się do środka, zabezpieczyłby wejście, a pozostali Glatorianie dołączyliby do niego, by razem rozwalić dookoła wszystko, co popadnie.

Z takim założeniem Glatorianie rozpoczęli akcję. W połowie drogi do Makuty rozdzielili się na dwie grupy dowodzone przez Kiinę i Ackara, Gresh zaś pobiegł sam na zachód. Kiedy wojownicy znaleźli się w zasięgu strzału, otworzyli ogień, celując w złącze stawu lewej stopy Makuty.

– Celować w jeden punkt! – krzyknął Ackar. – Strzelać, dopóki go nie przedziurawimy!



Kiina oddała kilka strzałów, ale nie zauważyła żadnego efektu. Czymkolwiek było to, czego użyto do budowy robota – było niezwykle twarde. Jeden wybuchowy Thornax z reguły robił wielką dziurę niemal we wszystkim. Tutaj ponad tuzin Thornaksów nawet nie zadrasnął tego metalu. Sam Makuta – o ile w ogóle za uważał atak Glatorian – nie doznał żadnej szkody.

*No dobra, pomyślała Kiina. Jeśli nie widzisz nas, to pewnie nie widzisz też Gresha.*

I dokładnie tak było. Gresh, niezauważony, dobiegł do stopy giganta, dziękując w duchu przeznaczeniu za to, że nie został zdeptytany, trafiony rykoszetem czy też zmieciony przypadkowym wybuchem. Co więcej, znalazł coś w rodzaju małego włazu na bocznej powierzchni stopy. Jedynym wyzwaniem było teraz otwarcie go... i stawienie czoła temu, co mogło czyhać po drugiej stronie.

\* \* \*

Mimo że Makuta nie zrobił nic, by zatrzymać Gresha i jego towarzyszy, doskonale zdawał sobie sprawę z ich małej dywersji. Jego sensory wykryły obecność napastników, a systemy kontroli uszkodzeń monitorowały skutki ostrzału z ich broni.

Nie był tym specjalnie zaskoczony. Makuta spodziewał się, że Mata Nui znajdzie tu rzesze zwolenników, którzy tak samo jak Toa i Matoranie rzucą się w wir z góry skazanej na porażkę walki w imieniu swego idola. Podobnie jak Mata Nui, ci wszyscy „herosi” byli beznadziejnie przewidywalni, a planowanie z góry nie stanowiło dla Makuty żadnego problemu.

Kiedy opracował strategię ataku na Bara Magna, polecił swojej armii, by przemieściła siły na południe. Teraz legiony Rahkshi i wojowników Skakdi były gotowe do wyjścia na pustynię. Makuta czekał tylko na właściwy moment.

Ten moment właśnie nadszedł.

\* \* \*

Gresh odnalazł zagłębienie w powierzchni włazu – najwyraźniej ślad wcześniejszego uderzenia. Kilka dobrze wymierzonych Thornaksów mogłoby zrobić w tym miejscu dziurę.

Wycelował miotacz w wybrany punkt, gotowy oddać pierwszy strzał, gdy nagle z włazu dobył się syk powietrza. W następnej chwili właz zaczął się powoli otwierać. Gresh instynktownie skrył się za pobliską skałą. To, co potem zobaczył, wgniotło go w ziemię.

Z otworu w stopie robota wysypały się hordy uzbrojonych po zęby postaci. Na czele fali szły gadopodobne istoty o różnych kolorach, wśród których zdawały się przeważać żółte. Każda z nich trzymała w rękach budzącą respekt włócznię. Za nimi pojawiły się najdziwniejsze stwory, jakie Greshowi zdarzyło się dotąd widzieć – wojownicy o wielkich szczękach i dziwacznych, wystających na zewnątrz kręgosłupach przypominających kolczaste węże. Ich bronią były ciężkie topory, obusieczne miecze oraz inne, paskudnie wyglądające rodzaje broni ręcznej.

Sycząc i pokrzykując, najeźdźcy ruszyli do ataku na oddziały Kiiny i Ackara, z łatwością przebijając się przez pierwszą linię zaskoczonych Glatorian. Najlepsi wojownicy Bara Magna nie wytrzymali dzikiego szturmu Rahkshi i Skakdi.

– Odwrót! – ryknął Ackar. – Przegrupować się!

Kiina wycelowała swój trójząb i strzeliła potężnym strumieniem wody w jednego z żółtych Rahkshi. Jednak dwa laserowe promienie z oczu przeciwnika w ułamku sekundy zmieniły wodę w kłęb pary. Przez dobrą chwilę Kiina nic nie widziała. Wtem, z chmury wyskoczył Rahkshi i taranem zwałił ją z nóg.

Mimo lekkiego zamroczenia Kiina zdołała osłonić się trójżębem przed kolejnym atakiem. Laserowe promienie napastnika rozgrzały trójżąb tak, że nie była w stanie utrzymać go w rękach. Rahkshi zrobił potężny zamach, by zadać Kiinie ostateczny cios.



Nagle rozległ się przyprawiający o dreszcz chrzęst... i głowa Rahkshi odleciała daleko na bok. Ackar podał Kiinie rękę i pomógł jej wstać.

– Włazł mi pod miecz – powiedział z uśmiechem. – Już więcej tego nie zrobi.

Hełm Rahkshi spadł na piasek i potoczył się parę metrów. Gdy znieruchomiał, z jego wnętrza wypełził mały, obrzydliwy, oślizgły stwór.

– A to co?! – wrzasnęła Kiina.

Ackar bez namysłu spalił plugastwo płomieniem ze swego miecza.

– Cokolwiek to jest... lub było... już go nie ma.

Kiina podniosła trójzęb z piasku w samą porę, by sparować cios szarżującego Skakdi.

– Myślisz, że wszyscy ci żółci są tylko robakami w zbrojach?

Ackar przytaknął, rzucając kolejnego Rahkshi na piasek.

– To dobrze – Kiina wyszczerzyła zęby w wilczym uśmiechu.

– W takim razie narobimy tu zaraz sporego bałaganu.

\* \* \*

Gresh przez chwilę walczył sam ze sobą. Nie był pewien, czy powinien spieszyć z pomocą przyjaciółom, czy skorzystać ze stojącego otworem wejścia i samodzielnie kontynuować realizację planu. Szybko jednak zrozumiał, że właściwie nie ma wyboru. Ackar i Kiina na pierwszym miejscu postawiliby ratowanie świata. Los stworzył mu do tego dobrą okazję, więc Gresh nie miał zamiaru jej zmarnować.

Ruszył energicznie w stronę wejścia, lecz już po kilku krokach zamarł w miejscu. Z wnętrza robota wyłoniły się następne postacie. Gresh przyjął postawę bojową.

Za wojownikiem w czerwonej zbroi pojawił się drugi, w pancerzu biało-złotym. Mały cyklon wysłany im przez Gresha na po-

# RAHKSHI



BIONICLE®  
STARS



**PIRAKA**



**BIONICLE**  
*STARS*

**SKRALL**



**BIONICLE**  
*STARS*



# GOLDEN TOA



BIONICLE  
STARS

## – ROZDZIAŁ VII –

witanie, rzucił nimi o metalową ścianę tuż obok włazu, z którego właśnie wyszli. Zanim jednak Gresh zdołał zadać kolejny cios, oślepił go potężny błysk światła. Nie widząc nic, zrobił instynktowny unik przed spodziewanym kontratakiem.

– Ten nie wygląda na sługę Makuty – usłyszał głos jednego z przybyszów.

– Może Makuta już wcześniej miał tu swoich agentów – powiedział drugi. – Zlikwiduj go. Szkoda czasu.

– Czeka! – wrzasnął Gresh, chwiejąc się niepewnie. – Nie jestem przyjacielem Makuty! Myślałem, że wy nimi jesteście!

Gresh powoli odzyskiwał wzrok. Kiedy zaczął rozróżniać poruszające się przed nim kształty, zdał sobie sprawę, że z wnętrza robota wyszły dziesiątki kolejnych wojowników. Jeden z nich podszedł do niego i wziął go za ramię.

– To znaczy, że ci tam, którzy właśnie biją się z Rahkshi, to twoi kumple? – spytał Tahu.

– Tak – odparł Gresh. – A kim są Rahkshi?

– Tam, skąd pochodzę, nazywamy ich „synami Makuty” – wyjaśnił Tahu. – To urodzeni zabójcy... a twoi przyjaciele są w większych tarapatach, niż im się wydaje.

Toa odwrócił się do swoich towarzyszy:

– Trzeba im pomóc – to powiedziawszy spojrział ponownie na Gresha. – Idziesz?

– Ja wchodzę do środka – odrzekł Glatorianin. – Muszę powstrzymać Makutę.

Słyszac to, wojownik w biało-złotej zbroi roześmiał się. Lecz jego śmiechu nie było śladu radości.

– A jak myślisz, co my tam robiliśmy przez ostatnie miesiące? Sam nic tam nie działaasz. Tylko na próżno stracisz życie. Lepiej zostań tutaj albo chodź z nami.

– W takim razie, idę z wami – rzucił Gresh, biegnąc już w stronę walczących.



– Patrz, jaki w gorącej wodzie kąpany – Takanuva trącił w bok Tahu, ruszając w ślad za młodym Glatorianinem.

– Taa – uśmiechnął się Tahu. – Zupełnie tak, jak ty.

Takanuva roześmiał się serdecznie.

– Masz rację. Też kiedyś taki byłem – przyznał, oglądając się przez ramię na przyjaciela z tyłu... i w tej sekundzie stanął jak wryty.

Tahu nie ruszał się. Stał na piasku z wzrokiem wpatrzonym w dal, jak gdyby wpadł w głęboki trans. Takanuva podbiegł do niego, złapał za ramiona i mocno potrząsnął.

– Hej! Tahu! Co z tobą? No co jest? Powiedz coś!

Lecz Toa Ognia wcale go nie słyszał.

\* \* \*

Z pobliskiego wzniesienia bitwę obserwował Stronius. Całkiem niedawno był członkiem elity Skrallów. Po zasiedleniu miasta Roxtus jego plemię miało podbić wszystkie wioski na Bara Magna. Pod przywództwem Tумы – i dzięki pomocy zdrajcy wśród Agori – byli o krok od zdobycia niepodzielnego panowania nad tym światem.

Wtedy los spletał Skrallom figla. Przybysz znikąd – wojownik o imieniu Mata Nui – zjednoczył przeciwko nim plemiona Bara Magna i na dodatek w pojedynkę pokonał mocarnego Tumę. Późniejsza wielka bitwa z Glatorianami zakończyła się miazdzącą klęską Skrallów. Ci, którzy ocalili, uciekli z miasta i skryli się w górach lub na pustyni. Stroniusowi udało się zgromadzić u swego boku ledwie garstkę wojowników. Choć nie było ich wielu, stanowili wystarczającą siłę, by dokonać zemsty.

W oddali walczyły ze sobą dwa gigantyczne roboty. Stronius nie miał pojęcia, skąd się tu wzięły, ani o co im chodziło, jednak wcale o to nie dbał. Chciał jedynie dopaść Mata Nui – tyle tylko,

że ten żalosny szczur zaszył się gdzieś i nie było go nigdzie widać. Za to jego przyjaciele – Ackar, Kiina i inni – toczyli w dole walkę o życie. Trudno było osądzić, kto ma większe szanse na zwycięstwo – oni czy ich przeciwnicy. Pewne było to, że Stronius mógł tę sytuację wykorzystać dla swoich celów.

*Mata Nui może się chować, gdzie mu się podoba, pomyślał. Wyślę moich Skrallów na pomoc najeźdźcom. Wytniemy w pień wszystkich Glatorian, a on będzie musiał żyć ze świadomością, że jego drodzy przyjaciele zginęli zamiast niego.*

– Naprzód! – krzyknął do swych wojowników. – Do ataku! Oto nadszedł czas zemsty!





## ROZDZIAŁ ÓSMY

**T**ahu stał na polu lawy. To miejsce wydawało mu się dobrze znajome, ale nie mógł... tak, oczywiście, już sobie przypomnieć. Był z powrotem w Ta-Wahi, w krainie ognia i magmy, w której pierwszy raz pojawił się ponad rok temu. Właśnie tu rozpoczęła się jego wojna z Makutą. Stąd wyruszył na poszukiwanie legendarnych Kanohi, Masek Mocy.

Patrzył przed siebie na unoszącą się w powietrzu maskę. Coś jednak nie dawało mu spokoju. To nie była zwykła Kanohi, to była... Maska Życia. Jak to możliwe?

*Na tej wyspie nigdy nie było Maski Życia, pomyślał Tahu. Była ukryta w zupełnie innym miejscu i moja drużyna nie zdołała jej odnaleźć. Udało się to dopiero innym Toa. Dlaczego więc ja ją widzę, skoro wcale nie powinno jej tu być?*

Odpowiedź nadeszła całkiem niespodziewanie. Maska przemówiła do niego, choć jej „usta” nawet nie drgnęły. Tahu usłyszał jej słowa w swoich myślach:



*Widzisz to, co przeznaczone ci było zobaczyć, powiedziała maska. Wiadomość została wysłana; wiadomość została odebrana. Teraz muszę przekazać ci wiedzę.*

– A więc to iluzja – powiedział Tahu. – Słyszę własne słowa, ale chyba nie mówię naprawdę? To wszystko dzieje się w mojej głowie, prawda? To na pewno jakaś sztuczka Makuty, to jego...

Fala kolorów i dźwięków przemknęła nagle przez jego umysł. Przed oczami Tahu pojawiły się miliony obrazów jednocześnie. Zobaczył wszechświat, istoty znane mu i nieznanne, wydarzenia, w których nie brał udziału, a mimo to wiedział, że miały miejsce. Ułamek sekundy wystarczył, by Tahu przekonał się, że to, czego właśnie doświadczał, nie było żadną sztuczką.

*Nic nie powstrzyma armii Makuty, powiedziała maska. Glatorianie i Agori stoją w obliczu klęski.*

– Dzięki za słowa otuchy – obruszył się Tahu. – Biłem się z Makutą, skąpałem się w protodermis i cudem przeżyłem transformację w Toa Nuva. Setki razy ledwie uniknąłem śmierci. Zbyt wiele przeszedłem, żeby się teraz poddać.

*To prawda, Toa Nuva, odrzekła maska łagodnie. Aby dokonać tego, co musisz, musisz stać się tym, czym byłeś. Moc Nuva jest potężna, lecz nie została ci dana na zawsze.*

– Co? O czym ty...? – zaczął Tahu.

Nie było już odwrotu. Maska Życia spowiła Toa strumieniem swej energii, zabierając wszystko, czym wiele miesięcy wcześniej obdarzyła go zenergowana protodermis. Znowu miał na sobie swoją starą maskę i zbroję, a jego ciało wróciło do pierwotnego kształtu. Co gorsza, przeobrażenie znacznie osłabiło moc żywiołu Tahu.

– Coś ty narobiła?! – wybuchnął. – Tam trwa decydująca bitwa, a ty odbierasz mi moc?

*Nie tobie kwestionować przebieg Ścieżek Życia, oznajmiła maska. Wielkie Istoty obmyśliły wielki plan, lecz nie przewidziały wszystkiego. Liczyły się z ryzykiem szybko rozprzestrzeniającej się*

*infekcji, zdolnej pewnego dnia zagrozić ich dziełu. Zatrzymanie jej miało być zadaniem dla Toa. Ja otrzymałam wiedzę, jak stworzyć dla niego złotą zbroję.*

– Już kiedyś miałem złotą maskę – stwierdził gorzko Tahu, wciąż przybity wskutek niepojętego czynu maski. – Posiadała potężną moc, ale nie taką, o której mówisz.

*Porównujesz płomyk świecy do gorejącego ogniska, powiedziała maska. Dam ci złotą zbroję, lecz pamiętaj... możesz użyć jej mocy tylko raz i nie wiadomo, czym to się dla ciebie skończy, Tahu...*

Świat zawirował wokół Toa Ognia. Po chwili jednak znowu ujrzał przed sobą pustynię Bara Magna i Takanuvę potrząsającego nim gorączkowo.

– Tahu! Obudź się! – wrzeszczał Toa Światła.

Tahu odsunął go ze spokojem.

– Już... wszystko... w porządku.

– Akurat! – prychnął Takanuva. – Nic nie jest w porządku, Tahu! Ty nie jesteś już Toa Nuva! Ty... ty się zmieniłeś!

Tahu dotknął swojej maski, swojego pancerza. Zatem to nie było przywidzenie. Maska Życia naprawdę przywróciła mu dawną postać. Jego własna maska nie miała już zdolności ochraniających tych, którzy stali u jego boku, a zredukowana moc żywiołu ognia z pewnością nie wystarczy, by powstrzymać armię Makuty.

– Przeklęta maska – Tahu ledwo hamował wściekłość. – Zniszczyła mnie.

Takanuva oderwał wzrok od przeobrażonego przyjaciela. Nad nimi działo się coś dziwnego. Z jednego z robotów zaczęły dobywać się snopy złotego światła. Tam, gdzie promienie dotknęły piasku, natychmiast powstawał fragment złotego pancerza. Takanuva dostrzegł pięć gotowych elementów, a szósty właśnie przybierał kształt Maski Ochrony, którą nosił Tahu.

Tahu i Takanuva ruszyli biegiem, by pozbierać elementy zbroi. Obaj mieli już po jednym, gdy większy robot nieoczekiwanie wy-



strzelił w ich kierunku zabójczy strumień energii. Siła wybuchu rozruciła Toa i pozostałe fragmenty złotej zbroi na wszystkie strony świata.

Powrót do świadomości zajął Takanuwie kilka dobrych chwil. Uniósł z trudem głowę, widząc żółtego Rahkshi, który po drugiej stronie ogromnego, dymiącego krateru, podnosił właśnie złoty pancerny panel.

- Tahu? Czy ta zbroja była bardzo ważna? – spytał Takanuva.
- Bardzo – odparł Tahu.
- No to mamy problem.

\* \* \*

Kilkaset metrów dalej Gresh posłał w powietrze sześciu Rahkshi za pomocą kontrolowanego cyklonu. Właśnie miał ruszyć z odsieczą Ackarowi, kiedy coś wylądowało na piasku tuż przed nim. Gresh uskoczył, spodziewając się kolejnego ataku, ale żadnego wroga nie było w pobliżu.

Podszedł ostrożnie do przedmiotu wbitego do połowy w piasek, schylił się i podniósł go. Trzymał w ręku fragment złotej zbroi.

– A to co? Skąd to się wzięło?

Nie był to jednak dobry moment na rozwiązywanie zagadek. Skakdi z ogromnym dwustronnym toporem najwyraźniej miał wobec Gresha jakieś plany. Glatorianin wepchnął szybko swoje znalezisko do sakwy. Po bitwie przyjdzie czas, żeby mu się lepiej przyjrzeć.

\* \* \*

Widok kolejnego Glatorianina padającego bez ducha od jego ciosu, wywołał na twarzy Nektanna upiorny uśmiech zadowolenia. Nie mógł odmówić umiejętności tym pustynnym wojownikom, ale żaden z nich nie mógł się równać ze Skakdi.

Zaczął zastanawiać się nad tym, o którą część tej piaskownicy powinien się ubiegać, kiedy skończy się wojna. Nic go tu jeszcze nie ujęło za serce, lecz musiał przyznać, że było to bardziej przyjazne miejsce, niż jego rodzinna wyspa Zakaz. Mimo wszystko miał nadzieję, że jest gdzieś – może na północy – jakiś przytulniejszy zakątek z większym wyborem zasobów naturalnych. Marsz na podbój świata był niezłą rozrywką, ale marsz bez wody w promieniu wielu kilometrów już nie.

Nieopodal, jeden Rahkshi toczył nierówną walkę z trzema przeciwnikami na raz. Najwyraźniej nie zanosilo się na jego zwycięstwo. W pierwszym odruchu Nektann chciał zostawić tę pancerną bestię na pewną śmierć – przez lata zbyt wielu Skakdi zginęło z rąk Rahkshi. Zaraz jednak przypomniał sobie, że to plugastwo jest teraz jego sojusznikiem. Nie warto było narażać się Makucie przez niedotrzymanie przymierza.

Ruszył na pomoc sojusznikowi w opałach, zmiatając na bok Agori, który wszedł mu w drogę. Po kilku krokach potknął się o przedmiot wystający z piasku. Przyjrzał się z zainteresowaniem kawałkowi złotego metalu. Bez wątplenia była to pozostałość po jednym z tutejszych głupców stawiających opór armii Makuty.

*Poprzedniemu właścicielowi już raczej na nic się nie przyda, ale może ma jakąś wartość,* pomyślał Nektann, podnosząc łup.

Nie łudził się, że bitwa potrwa na tyle długo, by zaspokoić jego głód walki. Jeśli więc wyprawa do tego świata przysporzy mu inne, bardziej wymierne korzyści, to może czas w nim spędzony nie pójdzie tak zupełnie na marne.

\* \* \*

Mata Nui i Makuta świecili niczym dwa rozpalone słońca, strzelając do siebie potężnymi strumieniami energii, której im obu z wolna już ubywało. Pojedynek nie przebiegał po myśli



Mata Nui. Mimo jego desperackich ataków, pancerne ciało Makuty nie doznało poważnych uszkodzeń. Makuta przeważał nad nim wzrostem, siłą, zapasem energii, a nawet czystą brutalnością. Jedynie usprawiedliwiony gniew i świadomość, co się stanie, gdy przegra, wciąż trzymały Mata Nui na nogach.

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi z tymi fajerwerkami – kpił Makuta, spychając przeciwnika do obrony. – Czyżbyś chciał oświetlić swoim Toa drogę przez pustynię? No tak, widziałem ich, jak gonili moich Rahkshi. Gali i Pohatu właśnie rozgromili pół legionu. Jestem pełen uznania dla tych dwojga.

– Myślałeś, że możesz tak po prostu wyciąć w pień mieszkańców tej planety? – syknął Mata Nui. – Oni się nigdy nie poddadzą, tak jak Matoranie i Toa.

– No i popatrz tylko, jak im z tego powodu dobrze – skwitował Makuta, zadając Mata Nui miazdzący cios w korpus.

Mata Nui oddał cios, trafiając błyskawicą czystej energii po raz kolejny w ten sam punkt ciała wroga. Makuta ryknął z bólu. Kilka jego wewnętrznych obwodów zaczęło się palić, a odczyty z systemów alarmowały o groźnym wycieku roztopionej proto-dermis powodującym dalsze uszkodzenia. Visoraki już zajęły się próbą opanowania sytuacji i naprawą zniszczeń.

– Nie powinienes tak bardzo polegać na szaleńczej odwadze twoich zwolenników, bracie – zamiast ironii, w głosie Makuty brzmiała już tylko groźba. – Nawet tutaj, w tym zaadoptowanym świecie, znalazłeś sobie grupkę rozmarzonych głupców, którym się wydaje, że ich uratujesz.

Makuta opuścił prawą rękę, kierując otwartą dłoń w stronę pola bitwy daleko w dole. Mata Nui dostrzegł wiązki energii zbierające się wokół jego palców, ale nie był to ten sam rodzaj energii, której Makuta dotychczas używał przeciwko niemu. To było coś o wiele gorszego – pierwotna energia o potwornej mocy destrukcji.

*Moc przyciągania*, domyślił się Mata Nui. *On ma zamiar użyć mocy przyciągania przeciwko Bara Magna.*

Oczy Makuty rozjaśnił błysk triumfu.

– Już wiesz, prawda? Jedno uderzenie strumienia energii przyciągania i wewnątrz tej planety wypłynie na zewnątrz, niszcząc tu absolutnie wszystko i wszystkich. Ja przeżyję... ty może też... ale wszyscy inni pozostaną ledwie wspomnieniem.

– Nie wolno ci! Czy rozumiesz, jakie konsekwencje...

– Już dawno przestałem się przejmować konsekwencjami – przerwał mu Makuta. – Takie obawy są dla słabych. Ja jestem silny, Mata Nui. Prawem silniejszego odebrałem ci twój świat, a teraz zabieram także ten!

Z dłoni Makuty wystrzeliła pulsująca falami energia – morderczy cios dla całej planety. Cios, którego nie można było powstrzymać...





## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

KILKA MINUT WCZEŚNIEJ...

**G**resh pierwszy dostrzegł grupę Skrallów nacierających od zachodu. Przyszli ostatni, niczym padlinożercy, by dokończyć dzieło zniszczenia rozpoczęte przez najeźdźców. Na widok nowych przeciwników, Glatorianin wpadł w furję. Bez namysłu ruszył na Skrallów, mimo że ostatnim razem, gdy walczył sam przeciwko tak wielu wojownikom, ledwie wyszedł z bitwy żywy. Jednak wtedy jeszcze nie posiadał mocy żywiołu powietrza, którą niedawno obdarzył go Mata Nui. Teraz mógł jednym gestem odesłać Skrallów z powrotem do Czarnych Szczytów... i zrobi to z rozkoszą.

Miał właśnie przystąpić do ataku, gdy zaintrygował go błyszczący przedmiot w ręku jednego z szarżujących wojowników. Skrall trzymał fragment złotej zbroi.

*A więc to do nich należy, domyślił się Gresh. Jakaś nowa broń? Jeśli tak, to znajduje się w najmniej odpowiednich rękach.*

Koncentrując się potędze swojego żywiołu, wzniecił porywisty wiatr o sile bliskiej siły huraganu. Jeden podmuch poderwał



do góry chmurę piasku i cisnął nią w Skrallów. Następny zaś wyrwał złoty artefakt i posłał go w stronę Gresha. Glatorianin złapał go zręcznie w powietrzu i schował do sakwy.

Trzej Skrallowie, którym udało się przedrzeć przez tumany piasku, parli wytrwale naprzód. Ich zawziętość wywołała uśmiech na twarzy Gresha.

*Szykuje się niezła zabawa, pomyślał.*

\* \* \*

Takanuva wił się w unikach przed laserowymi promieniami żółtego Rahkshi. Wcześniej moc Toa Światła pozwalała z łatwością unieszkodliwiać te stworzenia. Lecz nie tym razem. Najwyraźniej Makuta usprawnił swoje dzieło.

*Temu akurat nie były potrzebne usprawnienia, zżymał się w duchu, gdy kolejny strzał rozbił w pył skałę obok niego.*

Takanuva skierował na wroga promień swojego lasera. Jednocześnie Rahkshi uczynił to samo, i dwa promienie spotkały się w pół drogi. Początkowo zanosilo się na pat w próbie sił strumieni energii wojowników, lecz już po chwili Takanuva zaczął zdobywać przewagę. Rahkshi syknął wściekle.

*Dobrze. Może wcale nie będzie aż tak ciężko, pomyślał Toa Światła.*

Kątem oka dostrzegł z boku błysk żółtego pancerza. Drugi Rahkshi szykował się do ataku z lewej. Zanim Toa zdołał zareagować, silny strumień palącej energii raził go dotkliwie w bok. Takanuva krzyknął z bólu i padł.

Wrogowie zaczęli ostrożnie zbliżać się do znieruchomiłego Toa. Takanuva wiedział, że musi wykorzystać tę szansę. Od jakiegoś czasu ćwiczył pewien sprytny manewr, ale nie miał okazji wypróbować go w warunkach bojowych. Teraz trafił się dobry moment.

Chwila skupienia wystarczyła Takanuwie do stworzenia holograficznego duplikatu samego siebie dokładnie pomiędzy dwoma Rahkshi. Toa nie miał jeszcze wprawy w projekcji bardzo złożonych iluzji – jego wizerunek mocno prześwitywał tu i ówdzie – ale nie podejrzewał, żeby w ferworze bitwy Rahkshi mieli czas i ochotę uważnie przyjrzeć się temu „nowemu przeciwnikowi”.

Jak na zawołanie stwory zaatakowały równocześnie. Płomienne błyskawice przeleciały na wylot przez holograficzne widmo i trafiły obu strzelających. Takanuva dodał każdemu po jednym, potężnym laserowym ciosie, nie pozwalając napastnikom na otrząśnięcie się z pierwszego szoku. Nie potrzeba było więcej – Rahkshi runęli z chrzęstem na piasek. Takanuva wstał. Jeden z leżących próbował jeszcze sięgnąć po włócznie, lecz Toa przydepnął jego opancerzoną rękę, miażdżąc ją ze zgrzytem. Dwa oślizgłe kraata kontrolujące Rahkshi wypełzły z wnętrza żółtych hełmów, szukając ucieczki przed energią światła Takanuwy. Na próżno – ich koniec nadszedł błyskawicznie.

Toa Światła podniósł fragment złotego pancerza i pobiegł w stronę głównego pola bitwy, nie oglądając się na szczątki Rahkshi. W duchu przysiągł sobie uczynić wszystko, aby ta bitwa była ostatnią w odwiecznej wojnie z Makutą. Już najwyższy czas zniszczyć go raz na zawsze.

\* \* \*

– Zginiesz! – ryknął Nektann.

Tahu z trudem zablokował mieczem miażdżący cios. Już wcześniej wypatrył Nektanna w gąszczu walczących. Skakdi podnosił właśnie kawałek złotej zbroi, a wokół niego leżało przynajmniej trzech Toa oraz kilkanaście ciał Matoran i Agori. Potężna fala gorąca, którą Tahu posłał w jego kierunku, rozrzuciła na boki innych



Skakdi, ale Nektann nie padł. Wydawało się wręcz, że wojownik przyjął atak Tahu z nieskrywanym zadowoleniem.

– No dalej, Toa – szydził Skakdi. – Użyj swojej mocy ognia. Użyj swojej maski. Wy, „bohaterowie”, nie potraficie wygrać bitwy bez swoich magicznych sztuczek, co?

Tahu uśmiechnął się ponuro, zbliżając się do Skakdi. Wrogowie często próbowali go prowokować w ten sposób – drażnili jego dumę, rozprasiali uwagę, licząc, że popełni jakiś błąd. Nie tak dawno temu Tahu sam doświadczył, czym może się skończyć spotkanie z wojownikami rasy Nektanna. Nie przeżyłby tamtego starcia, gdyby nie pomoc grupy dzielnych Matoran. Tahu wyciągnął daleko idące wnioski z owej gorzkiej lekcji. Nektann miał teraz odczuć ich efekty na sobie.

– Mam odpowiedzieć: „Nie potrzebuję mojej mocy, żeby się z tobą rozprawić”. Tak? – upewnił się Tahu. – Traktuję to jako wyzwanie. Myślisz, że mogę cię pokonać?

– Nie. I dobrze o tym wiesz – warknął Nektann. – Dlatego właśnie musisz oszukiwać.

Tahu uruchomił moc swojego żywiołu, rozgrzewając miecz do temperatury kilku tysięcy stopni. Jeden szybki cios wystarczył, by rozciąć broń Skakdi na pół.

– Rozejrzyj się, barbarzyńco – powiedział Tahu. – Wszędzie dookoła giną wojownicy. To nie zawody. Nie ma żadnych zasad. Tu nie chodzi o honor, ani o dumę, ani o to, kto jest lepszy od kogo. Tu liczy się zwycięstwo.

Rozbrojony Nektann wciąż szczerzył się typowym dla Skakdi okrutnym uśmiechem.

– A jednak! Toa wreszcie nauczyli się czegoś od swoich wrogów. Może, mimo wszystko, to my zwyciężyliśmy? Staliście się tacy sami, jak my.

– Nie tacy sami. Nigdy nie będziemy tacy, jak wy – rzekł Tahu z chłodem w głosie. – Wy walczycie po to, by odbierać życie. My go bronimy.

Nektann zerwał się nagle i rzucił się z impetem na Tahu, spychając go pomiędzy walczących Glatorian i Rakhshi.

– No to spał mnie, Toa. Ale przy okazji weźmiesz ze sobą swoich przyjaciół.

– Ty ciągle nie rozumiesz – Tahu przerzucił go przez biodro i cisnął na piasek. – Zbiry twojego pokroju są celem mojego istnienia. Mam was powstrzymywać. Terroryzujecie wioski, zabijacie Toa, a teraz służycie potworowi, który niszczy światy. Zrozum – nie zawaham się przed niczym.

Nektann podniósł się szybciej, niż Tahu się spodziewał. Schwycił Toa za gardło i uniósł go jedną ręką w powietrze.

– Tak ci się tylko zdaje. Nie masz w sobie nic ponad to, co mieli wszyscy Toa, którzy zginęli z mojej ręki, ani nawet ci głupawi wiejscy herosi. Niektórzy nie zdążyli choćby pisnąć przed śmiercią.

Skakdi zacieśnił uścisk, dusząc Tahu coraz bardziej.

– Tylko gadasz, gadasz i gadasz. W tym zawsze byliście najlepsi, Toa. Pogadaj sobie jeszcze, zanim stracisz...

Nektan przerwał. Coś było nie tak. Oczy Tahu błyszczały intensywnie. Nagle fala palącego żaru popłynęła przez ramię Nektanna. Własnymi oczami zobaczył, jak jego zbroja zaczyna się topić. Wielkie gorące krople rozpluwającego się metalu spadły na piasek – najpierw rękawica, potem naramiennik, za nim część puklerza. Toa Ognia w milczeniu, bez jednego drgnienia, pompował w pancerz Nektanna moc swego żywiołu.

– Co robisz?! – wrzasnął Skakdi. – Moja zbroja...!

– Ciesz się, że nie miałeś racji – powiedział Tahu, patrząc na ciało Nektanna bezwładnie rozlewające się na piasku. – Ciesz się, że od moich wrogów nigdy nie nauczyłem się zabijać. Będziesz żył, Skakdi, i nigdy tego nie zapomnisz.

Tahu podniósł sakwę Nektanna i wyjął z niej fragment złotej zbroi.

– Z pomocą Mata Nui, nie zapomnę i ja...





## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

**N**a widok strumienia przyciągania wylatującego z dłoni Makuty, Mata Nui jednym skokiem znalazł się przy przeciwniku. Schwyciwszy z całych sił jego ramię, wygiął je do góry, posyłając strumień w przestworza.

Był to akt czystej desperacji zmieszany z odrobiną szczęścia i błyskiem geniuszu. Strumień energii przyciągania trafił oba księżyce Bara Magna, wspomagając działanie energii, którą Mata Nui już wcześniej wysłał w kosmos. Księżyce powróciły na właściwą trajektorię i zmierzały teraz prostą drogą do celu.

Rozwścieczony Makuta odepchnął Mata Nui od siebie, ale bohater ani myślał ustępować. Minuty dzieliły jego mechaniczne ciało od zapaści, a Bota Magna i Aqua Magna pędziły przez kosmos, by zjednoczyć się z Bara Magna. Umysł Mata Nui pracował na zdwojonych obrotach. Z jego wysiłku nie będzie żadnego pożytku, jeśli Makuta wygra ten pojedynek. Mata Nui musiał go pokonać.

Z szaleńczym okrzykiem na ustach Mata Nui rzucił się na Makutę. Serią potężnych ciosów zaatakował większego i silniejszego przeciwnika, nie dając mu czasu na oddanie ciosu. Przed oczami



migały mu czerwone światełka wszystkich wewnętrznych systemów monitorujących. Mechanizmy robota były przeciążone ponad wszelkie normy. Jediną nadzieją Mata Nui na przetrwanie było zachowanie choćby minimalnej rezerwy energii.

*Ale moje życie nie ma teraz znaczenia, myślał. Liczy się tylko moje przeznaczenie. Zbyt wielu zginęło, by dać mi tę szansę.*

Jego rozpaczliwy atak nie mógł trwać długo. Zarówno on, jak i Makuta, zdawali sobie z tego sprawę. Mata Nui zdołał zepchnąć przeciwnika na odległe północne terytoria planety, gdy w końcu wyczerpały się zasoby energii jego robota. Zabrakło mu sił, by ostatecznie unieszkodliwić wroga.

Metalowa pięść Makuty wylądowała na korpusie Mata Nui. Gigantyczny robot z potwornym hukiem padł na piasek. Makuta triumfalnie stanął nad leżącym Mata Nui.

– To był wysiłek godny podziwu – powiedział. – Ale nikt nie pamięta tego, kto najbardziej się starał, tylko tego, kto wygrał. Dzisiaj ja jestem zwycięzcą. Żegnaj, bracie.

\* \* \*

Tahu odnalazł Takanuvę pośrodku bitewnego chaosu. Razem mieli cztery fragmenty złotej zbroi. Gdzie były dwa pozostałe?

– Tam! – krzyknął Toa Światła.

Takanuva dostrzegł kawałek złotego metalu wystający z sakwy Gresha zajętego zmaganiem z wojownikiem Skakdi. Dwaj Toa ruszyli biegiem w ich stronę, aktywując kombinację energii światła i ognia przeciwko wrogowi Glatorianina.

– Zbroja! – powiedział Tahu. – Jest nam potrzebna!

– Co? – zdziwił się Gresh na widok Takanuwy szarpiącego się z jego sakwą. – Nie ma sprawy, bierzcie. Po co wam to?

– Jeszcze nie wiemy – odparł Takanuva. – Tego właśnie mamy zamiar się dowiedzieć.

Tahu pospiesznie nałożył pięć elementów złotej zbroi na własny czerwony pancerz. Następnie zdjął swoją Maskę Ochrony i założył nową – złotą.

– Jesteś tego pewien? – spytał Takanuva.

– Niczego nie jestem pewien od stu tysięcy lat – odparł z uśmiechem Tahu. – Dlaczego miałbym mieć pewność teraz?

Toa Ognia skoncentrował się tak, jak zawsze wtedy, gdy aktywował moc swojej maski lub moc żywiołu ognia. Tym razem jednak próbował skłonić złotą zbroję, by dzięki swej mocy – jakkolwiek by ona nie była – zdołała doprowadzić do zakończenia tej bitwy.

Potężna energia przepłynęła przez jego ciało. Paraliżujące impulsy elektryczne ogromnej mocy zablokowały mięśnie Tahu, a z jego piersi dobył się krzyk bólu. Ciało Toa Ognia rozbłysnęło strumieniami oślepiającego światła. W tej samej sekundzie wystrzeliły z niego setki błyskawic, które – niczym elektryczne macki – oploty wszystkich Rahkshi na polu bitwy. Stwory padły na piasek, wijąc się w spazmach bólu, gdy „macki” zaczęły wysysać z Rahkshi ich własną energię i przysyłać ją strumieniami do Tahu. Wojownicy po obu stronach przyglądali się w osłupieniu, jak złote zbroje Rahkshi obracały się nicość, a bezradne, pozbawione osłony kraata jeden po drugim eksplodowały, pozostawiając po sobie szare smugi cienia.

Tahu wciąż krzyczał, gdy mroczna energia setek Rahkshi walczyła o dominację nad jego ciałem. Nieoczekiwanie chmura energii wokół Tahu zniknęła, a Toa runął na piasek jak kamień.

Tak oto nastąpił koniec bitwy. Po unicestwieniu Rahkshi, Skakdi i Skrallowie razem wzięci nie dysponowali przewagą liczebną nad Glatorianami i legionem Toa, a tym samym nie stanowili dla nich większego zagrożenia. Wielu poddało się od razu, inni zaś rozproszyli się po okolicy, by odłożyć zemstę na inną okazję.



Nikt jednak nie świętował. Każdy doskonale zdawał sobie sprawę, że to zwycięstwo nie będzie miało żadnego znaczenia, jeśli Makuta uśmierci Mata Nui. Wszystko wskazywało na to, że nie sposób temu zapobiec.

\* \* \*

Żaden z wojowników nie domyślał się jednak, że to, czego wspólnie dokonali na polu bitwy, miało większy wpływ na ich losy, niż mogliby się spodziewać. Wszystkie kraata były bowiem na swój sposób połączone z ich stwórcą. Makuta nie czuł ich bólu, ale był w stanie wyczuć ich śmierć. Nagła utrata tyłu powiązanych z nim bytów wywołała chwilę zawahania. Przez ten krótki moment Makuta oderwał swą uwagę od otaczającego świata... i od nieba nad swoją głową.

Mata Nui na to właśnie czekał. To dlatego starał się zepchnąć wroga do północnej części Bara Magna. Ostatni gambit Mata Nui miał się zaraz powieść, a jeśli stanie się cud, być może dane mu będzie zobaczyć to na własne oczy.

Rozległy cień padł na oba roboty – cień Bota Magna powracającej do miejsca jej pochodzenia. Goniąc resztkami energii, Mata Nui wstał i pchnął Makutę na drogę nadlatującej planetoidy. Skraj Bota Magna uderzył giganta, miażdżąc jego metalową głowę przy akompaniamencie przyprawiającego o mdłości zgrzytu. Pancerne ciało Makuty zaczęło osuwać się bezwładnie w kierunku Mata Nui i pustyni Bara Magna. Mata Nui ostatkiem sił złapał ciężkiego robota i odrzucił go na bok, na Czarne Szczyty. Siła upadku gigantycznego, metalowego ciała obróciła starożytne góry w pył. W tej samej chwili jednoczesne kolizje z Bota Magna i Aqua Magna wstrząsnęły planetą.

Trzy części Spherus Magna znów stały się jednością. Przeznaczenie wypełniło się, lecz nie był to jeszcze kres podróży.



## EPILOG

**B**itwa skończyła się. Bara Magna była przerażającym pobojo wiskiem. Część gór wyparowała, a reszta uległa zmiażdżeniu. Pustynia była naznaczona długimi smugami wypalonych ogniem blizn. Wśród szczątków Rahkshi walających się dookoła leżały ciała tych, którzy zginęli podczas zderzenia z planetoidami. Nad wszystkim zaś dominowało nieruchome ciało potężnego robota – do niedawna największa broń Makuty.

Tahu i Takanuva stali na szczycie wydmy, przyglądając się metalowej skorupie, w której spędzili całe życie. Nie mieli wątpliwości, że jej wewnętrzne mechanizmy doznały poważnych uszkodzeń. Bez wątplenia było mnóstwo ofiar...

Lecz kiedy patrzyli na niezliczone tłumy wylewające się z wnętrza robota, widzieli też wiele znajomych postaci. Większość mieszkańców zapewne znalazła dobre schronienie już po pierwszym wstrząsie, dlatego udało im się przeżyć następne – silniej-



sze. Stąpali teraz niepewnie po piasku pustyni – Toa, Matoranie, handlarze Vortixx, barbarzyńcy Skakdi, agenci Zakonu Mata Nui, Mroczni Łowcy, Rahi i mnóstwo innych istot – zasłaniając oczy przed blaskiem słońca ich nowego świata.

– Sądysz, że Makuty już naprawdę nie ma? – spytał Takanuva.

– Tak sędzę – skinął Tahu. – Nie przewidział takiego obrotu spraw, więc nie miał czasu na opuszczenie swego ciała. Myślę – mam nadzieję – że zginął razem z robotem.

– Co teraz będzie z innymi? Matoranie, pozostali Toa... my... czy damy sobie tutaj radę?

Tahu popatrzył na rozciągającą się wokoło pustynię. Agori już pomagali nowo przybyłym Matoranom, Glatorianie dogadywali się z Toa, a przedstawiciele innych gatunków rozglądali się za nowym miejscem dla siebie.

– Wiesz co, Takanuva? Mam przeczucie, że będzie nam tu całkiem dobrze.

– Cieszę się, że nic ci nie jest – powiedział Takanuva. – Kiedy tak padłeś tam, na polu bitwy, byłem pewien, że już po tobie. Na pewno wszystko w porządku?

– Na pewno – odrzekł Tahu z uśmiechem.

Dwa cienkie promienie wystrzeliły z jego oczu prosto w piasek przed nimi. Strumień żaru wypalił na nim trzy słowa:

Jedność. Obowiązek. Przeznaczenie.

\* \* \*

Widok tylu różnych ras i gatunków poznających się i witających tak daleko w dole skojarzył się Mata Nui z wizją przyszłości. Matoranie i Agori mogli się wiele od siebie nauczyć. Toa wspólnie z Glatorianami byłiby w stanie zapewnić im bezpieczeństwo w obliczu każdego zagrożenia. Już w tej chwili zawierano pierwsze naturalne sojusze.

Uwagę Mata Nui przykuł teraz wrak ciała Makuty. Gdyby tylko udało się zawrzeć to jedno, najważniejsze przymierze, połączyć moce, wtedy obyłoby się bez tak ogromnych strat... tysiące niewinnych istot nie straciłoby życia. Spherus Magna odrodziłaby się w pokoju, gdyby nie bezgraniczna zachłanność Makuty. Efekt był taki, że jego szalone marzenia i skradzione, wszechmocne ciało obróciły się w ruinę. Makuta należał już do przeszłości. W tej chwili ważniejsza była terażniejszość i przyszłość tego świata.

Owego dnia, gdy Mata Nui poprosił Raanu o oddanie mu miasta Agori, poprzysiął sobie, że jeśli uda mu się odbudować tę planetę, nie poprzestanie tylko na tym. Podaruje Agori nowe życie, nową szansę na rozkwit ich cywilizacji. Nadszedł czas, by rozpocząć tę pracę.

Mata Nui przeskanował swoje zniszczone ciało. Wskazania sensorów poziomu energii nie dawały wielkich nadziei na spełnienie jego zamiarów. Gdyby jednak mógł jeszcze raz (ostatni raz) skorzystać z pomocy Maski Życia, połączyć jej potężną moc z energią robota, wtedy może...

Oczywiście, był jeszcze jeden, istotny aspekt tego zadania, który Mata Nui za wszelką cenę próbował zignorować. Nie miał najmniejszych szans na przeżycie. To, że jego mechaniczne ciało do tej pory jeszcze się nie rozpadło, graniczyło z cudem. Jednak wyemitowanie tak ogromnej ilości energii w jednej chwili, oznaczało niechybną destrukcję robota. Mata Nui zginie razem z nim.

Jeśli nie można było tego uniknąć, niech więc tak będzie. Wielkie Istoty miały ogromny dług wobec tego świata i jego mieszkańców. Mata Nui miał zamiar go spłacić.

Unosząc wzrok ku gwiazdom, wyciągnął do góry ręce. Uaktywnił energię krążącą w ciele robota, łącząc się jednocześnie z Maską Życia. Początkowo maska opierała się – ona także przeczuwała, że prawdopodobnie nie przetrwa tego procesu, a najwyraźniej nie miała ochoty na zakończenie swej egzystencji.



Mata Nui mógł ją zmusić do pomocy – jego wola była silniejsza – ale zamiast tego wyobraził sobie rezultat zjednoczenia ich sił: kwitnącą, tętniącą życiem Spherus Magna. Wiedział, że maska odczyta jego myśli i zrozumie cel ostatecznego wykorzystania jej potęgi.

Chwilę później Mata Nui poczuł, jak energia maski łączy się z resztką energii robota. Siłą woli wyprowadził skumulowany w ten sposób strumień na zewnątrz i omiół nim powierzchnię planety. Wszędzie tam, gdzie padła choćby odrobina energii, wypiętrzały się góry, rosły lasy, pojawiało się nowe życie. Na pustyni Bara Magna czas zdawał się biec do tyłu: jałowe piaski ustępowały pola dżungli pełnej drzew i kwiatów oraz rzekom wypełniającym życiodajną wodą wyschnięte do niedawna koryta.

Pod wpływem dotyku Mata Nui odżył również wszechocean Aqua Magna. Rozkwitła w nim roślinność, uszczęśliwiając swą bujnością wszystkie gatunki podwodnej fauny. Dzięki mocy Maski Życia straszliwie zmutowane istoty odzyskały utracone przed laty cechy, zachowując jednocześnie zdolność do życia w głębinach.

Ogromne, biomechaniczne gady stworzone przed wiekami przez Wielkie Istoty przyglądały się ze zdumieniem, jak ich dom – Bota Magna – zmieniał się na ich oczach. Lasy pokrywające całą planetę, od dawna półmartwe, nagle ponownie się zazieleniły. Mniejsze zwierzęta wynurzyły się ze swoich kryjówek, by nasycić się tą świeżością, póki trwała.

Agori i Glatorianie osłupieli na widok niegdysiejszej pustyni. To już nie był świat, jaki do tej pory znali – był lepszy. Po stu tysiącach lat walki o przetrwanie, wydzierania tej jałowej ziemi każdej odrobiny żywności, każdej kropli wody, teraz wszystkiego było w bród, dla wszystkich. Oszołomieni przyglądali się temu cudowi w milczeniu, a nad ich głowami z wolna gromadziły się szare chmury. Po raz pierwszy w historii – odkąd najstarszy z nich sięgał pamięcią – na Bara Magna spadł deszcz.

– A jednak to zrobił – wyszeptała Kiina. – Nie wierzę.

– Zdziwiający – Ackar nie potrafił otrząsnąć się z szoku. – Nie umiem... nawet nie wiem, jak to powiedzieć...

– Obiecał mi, Ackarze – ciągnęła Kiina. – Obiecał, że zabierze mnie do innego świata. Zamiast tego, po prostu dał mi nowy świat.

– Czekaj – w głosie Ackara nagle zabrzmiał niepokój. – Spójrz na Mata Nui! On... Żle z nim!

Było znacznie gorzej niż myślał. Obciążenie systemów robota wielokrotnie przewyższyło jego wytrzymałość. Metal, z którego był zbudowany, ulegał dezintegracji, a wraz z nim – wszystkie mechanizmy wewnętrzne. Pomimo dzielącej ich ogromnej odległości, Glatorianie widzieli, w jak błyskawicznym tempie postępowała destrukcja robota.

– Szybko! – krzyknęła Kiina. – On potrzebuje pomocy!

Ackar i Kiina wskoczyli na grzbiety pustynnych stalkerów i wprowadzili je w galop. Kiina nie potrafiłaby wyrazić słowami tego, co w tej chwili czuła. Mata Nui, jej przyjaciel, umierał za nich. Oddał ostatni impuls swojej energii, by obronić ich przed Makutą i ocalić ich świat, a oni nie byli w stanie w żaden sposób mu się za to odwdzięczyć.

*Możemy cię tylko oplakiwać, pomyślała.*

Musieli zatrzymać wierzchowce, zanim dotarli do miejsca jego upadku. Metalowy pył wypełniał już powietrze dookoła, a na piasku, tu i ówdzie, leżało kilka większych kawałków metalu. Tylko tyle pozostało z gigantycznego robota.

– Spóźniliśmy się – powiedziała Kiina. – Umarł.

Ackar stał w milczeniu pośród metalowych szczątków, które nie tak dawno stanowiły ciało jego przyjaciela. Mata Nui nie tylko ocalił Agori przed Skrallami. Ocalił też Ackara przed nim samym. Najstarszy wśród Glatorian był na dobrej drodze do wymuszonej emerytury. Czekало go życie trenera młodych wojow-



ników, którzy nic o nim nie wiedzieli, lub życie tułacza wędrującego od wioski do wioski w nadziei na jeszcze jedną walkę. Mata Nui udowodnił staremu weteranowi, że mimo wieku wciąż był czegoś wart, że Glatorianin nie jest jedynie silnym wojownikiem sprawnie władającym bronią. Wierzył w Ackara w chwilach, gdy Ackarowi zabrakło już wiary w siebie.

– Nasze problemy nie były jego problemami – przemówił Glatorianin Ognia. – Mógł odejść na północ w poszukiwaniu własnego celu i zostawić nas na pastwę Skrallów, gdyby tylko chciał. Ale on został z nami, walczył razem z nami, ryzykował życiem za tych, których nawet nie znał. Nie ma i nigdy nie będzie drugiego takiego.

Kiina rozejrzała się. Toa, Agori, Matoranie i Glatorianie zgromadzili się wokoło przyciągnięci widokiem padającego robota. Na twarzach jednych malował się smutek, u drugich była to czysta ciekawość, inni zaś przyglądali się wszystkiemu z nieskrywaną obawą. Mata Nui podarował im nowe życie i nowy świat – wszyscy liczyli na to, że poprowadzi ich ku lepszej przyszłości. Jednak nie było go już wśród nich. Znowu zostali sami.

Odwróciła się ponownie w kierunku pozostałości po gigantycznym robocie zroszonych padającym deszczem. Przez krótką chwilę wydawało jej się, że nieśmiały promyk słońca przebił się przez chmury, by oświetlić rumowisko nikłym blaskiem. Blask jednak stawał się coraz silniejszy. Ackar też to dostrzegł. Wspiął się więc na stos poskręcane metalu, by przekonać się, co tam jest. Sięgnął ręką w dół i wyciągnął spod szczątków Maskę Życia świecąca teraz niczym słońce.

– Uważaj! – krzyknął jeden z Toa. – To niebezpieczne!

Ackar podszedł do Kiiny, trzymając w maskę w obu rękach. Toa miał prawdopodobnie rację, ostrzegając go przed jej zgubnym wpływem. Może nie było to najmądrzejsze posunięcie, ale coś mówiło Ackarowi, że to właśnie on powinien ją wydobyć ze zgliszcz i pilnie strzec.

Nagle maska zaświeciła blaskiem tak silnym, że wszyscy dookoła musieli na chwilę zakryć oczy. Kiedy mogli je wreszcie otworzyć, Maską Życia unosiła się w powietrzu. Jak gdyby to nie wystarczyło, by wprawić ich w zadziwienie, maska przemówiła... głosem Mata Nui.

– Przyjaciele. Dług wobec wszystkich was został spłacony. Oto odzyskaliście swój świat. Mieszkajcie w nim w pokoju.

– Mata Nui? – Kiina nie mogła uwierzyć. – Myśleliśmy, że nie żyjesz.

– Mój umysł i mój duch żyły w tej masce tak długo, że w chwili, gdy umarło moje ciało, maska przyciągnęła je do siebie z powrotem – wyjaśnił Mata Nui.

– Ta maska robi zadziwiające rzeczy – powiedział Toa Tahu. – Mógłbyś dzięki niej zrobić sobie nowe ciało, prawda? Potrzebujemy twojej wiedzy i przywództwa.

– Chyba... – Mata Nui zawahał się. – To chyba nie najlepszy czas, bym został między wami. Powinniście własnymi siłami zbudować swój nowy świat. Ja wypełniłem swoje przeznaczenie, ale dla wielu z was los je dopiero pisze. Musicie sami znaleźć własną ścieżkę, bez mojego cienia nad wami.

– Ale... te wszystkie bitwy, które stoczyliśmy... wszystko, co przeszliśmy, było po to, żebyś mógł znów być z nami – powiedział Takanuva.

– Dzięki temu dojrzeliście do tego, by nie było wam już potrzebne przewodnictwo Wielkiego Ducha – odparł łagodnie Mata Nui. – Prawdziwa moc nie tkwi we mnie. Ona jest w każdym z was.

– A więc... to ostateczne pożegnanie? – spytała Kiina.

– O, nie – odparł Mata Nui. – Nawet ja nie potrafię przewidzieć przyszłości. Nie wiem, czy przyjdzie taki czas, kiedy znów stanę pośród was. Lecz zanim taki dzień nadejdzie, chcę was prosić o jedno.

– Cokolwiek – rzekł Ackar. – Powiedz tylko słowo.



– Wielkie Istoty... – zaczął Mata Nui. – Wielkie Istoty zniknęły sto tysięcy lat temu, krótko po moim stworzeniu. Dręczyło je poczucie winy z powodu katastrofy, jaka spotkała Spherus Magna, ponieważ same się do niej przyczyniły. Odszukajcie je... przekażcie im, że planeta jest znów cała... przekonajcie je, by podzieliły się z wami swoją wiedzą. Nauczyłem się, co znaczy mieć przyjaciół zamiast poddanych; sojuszników zamiast robotników czy żołnierzy. Być może Wielkie Istoty także to zrozumieją.

– Jeśli tego pragniesz, tak się stanie – zapewnił Ackar.

– Nadszedł czas – oznajmił Mata Nui. – Każda podróż ma swój kres, lecz tym razem koniec jest także nowym początkiem. Staniecie przed nowymi wyzwaniem, pojawią się nowi wrogowie. Ja jednak wiem, że sprostacie każdej przeciwności losu. Wszystko, co przeżyliśmy, moi przyjaciele, miało nas doprowadzić do tej właśnie chwili. Kroczcie drogą jedności, obowiązku i przeznaczenia. Niech wam się wiedzie, bądźcie silni, dbajcie o wasz świat i o siebie wzajemnie. Żegnajcie.

Światło maski gasło. Nawet gdy tliła się jeszcze nikłym blaskiem, nikt z obecnych nie wątpił, że duch Mata Nui już ją opuścił. Kiedy Maską Życia zaczęła powoli opadać, złapała ją Kiina. Długo wpatrywała się w maskę, zanim wreszcie przemówiła:

– Zawsze wiedziałam, że to się kiedyś skończy. Nigdy jednak nie przyszło mi do głowy, że stanie się to w taki sposób. Za wcześnie, Ackarze.

– Zawsze jest za wcześnie – powiedział Glatorianin. – Mam nadzieję, że nikt z nas nie będzie miał powodu, by żałować tego, co się stało.

– Nie. Mata Nui miał rację – rzekł Tahu. – Będziemy go czcić. On i wszyscy, którzy walczyli za niego, pozostaną w naszej pamięci. Ale czas zrobić następny krok.

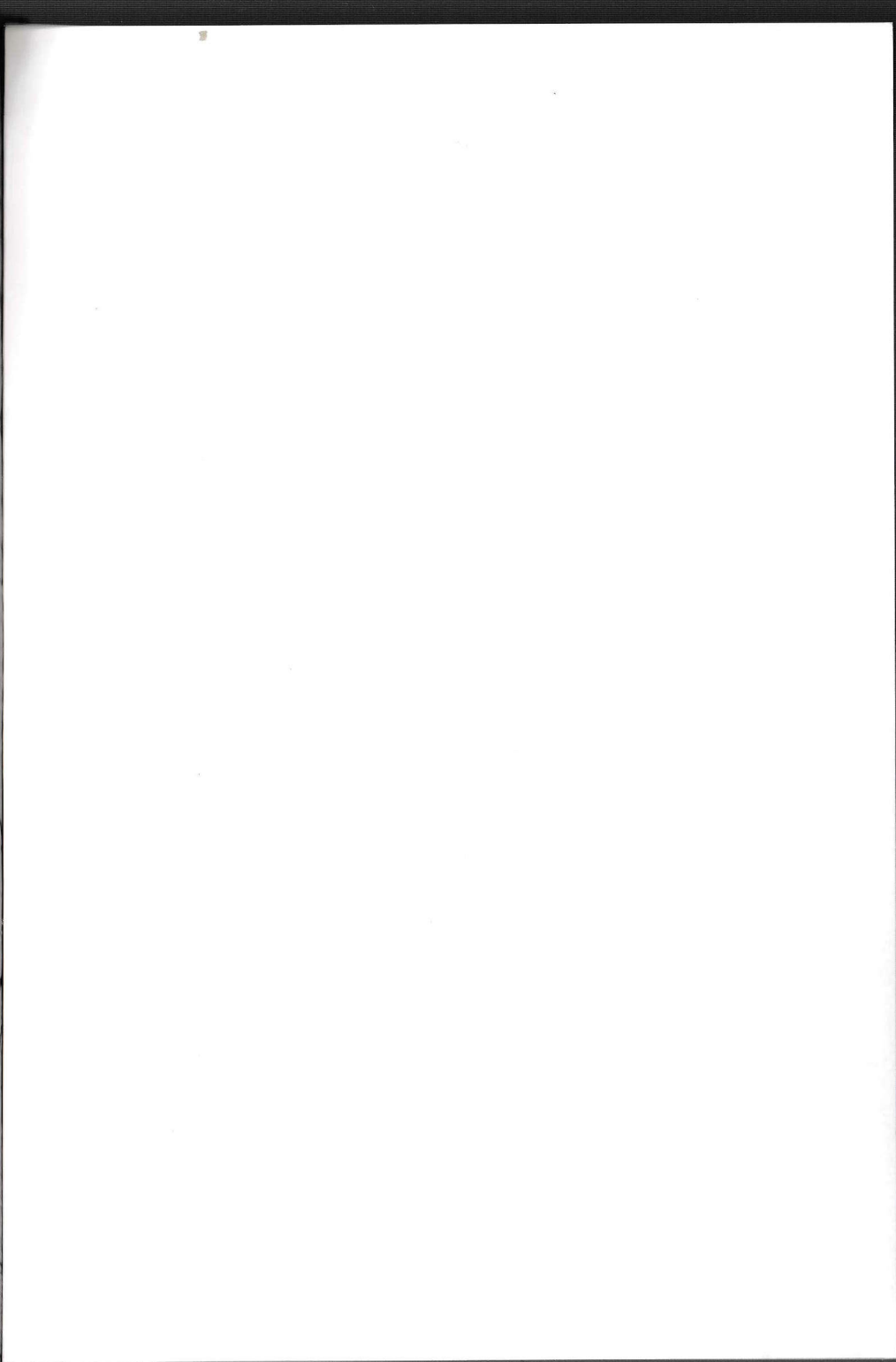
Tahu wyciągnął rękę po maskę. Kiina podała mu ją, a on, patrząc na maskę, wspomniawszy wszystkie zwycięstwa i porażki, kłótnie i mo-

menty objawienia. Przypominał sobie chwile, gdy wydawało mu się, że nie ma już dokąd iść, że nie ma sposobu na rozwiązanie zagadki. I jak wszystko nagle układało się tak, jak trzeba – odpowiedzi pojawiały się znikąd. Myślał o Matoranach, których ciekawość czasem doprowadzała go do pasji... Ich oddanie dla Mata Nui, poczucie sprawiedliwości i uwielbienie pokoju były niezaprzeczalne. To oni dbali o to, by nie zaginęła pamięć o przeszłości. To oni będą opowiadali nowe legendy następnym pokoleniom. Ten świat był pełen niebezpieczeństw, to prawda. Tych znanych – jak Skrallowie, Skakdi i wielu innych – oraz tych, które dopiero przyjdzie im poznać. Tahu nie miał wątpliwości, że dadzą sobie ze wszystkim radę, jak zawsze.

– Chodźcie, przyjaciele – powiedział w końcu. – Czas w drogę.

KONIEC







„Mata Nui spojrział na drugą stronę świata. Olbrzymia sylwetka na horyzoncie znacznie przewyższała jego obecne ciało. Płonące czerwienią oczy postaci wwiercały się w Mata Nui, budząc zimny dreszcz niepokoju.

– Witaj, bracie – przemówił przybysz. – Pomyślałem, że już czas na małą, rodzinną wizytę.

Te słowa rozwiały wszelkie, nawet najmniejsze wątpliwości. Oto przybył Makuta”.

Dwaj odwieczni wrogowie stają do walki, w której stawką jest los wszechświata. W świecie BIONICLE® nadszedł czas ostatecznej rozgrywki między dobrem a złem. Dla wielu bohaterów kolejnej książki Grega Farshteya ta bitwa będzie zakończeniem długiej podróży, dla innych zaś – początkiem czegoś zupełnie nowego...



LEGO, the LEGO logo and BIONICLE are trademarks of the LEGO Group.  
©2010 The LEGO Group.  
Produced by Ameet Sp. z o.o.  
under license from the LEGO Group.  
[www.LEGO.com](http://www.LEGO.com)



LBK-1

CE Przewidywane dla dzieci  
w wieku powyżej 3 lat.

ISBN 978-83-253-0629-8



9 788325 306298